



Polska nie zginie, jeśli Polacy uwierzą Bogu

W 1577 roku pięć siostr koncepcjonistek przybyło z Hiszpanii do Quito, w dzisiejszym Ekwadorze, aby założyć tam pierwszy klasztor. Jedną z nich, Marianna Franciszka de Jesús Torres y Berriochoa, w latach 1588-1634 doznała serii objawień od Matki Bożej. Siostra Marianna została poinformowana o kryzysie, jaki nastąpi wśród chrześcijan pod koniec XIX w., a zwłaszcza w XX w. Kryzys objawił się miał drastycznym spadkiem powołań kapłańskich, zanikiem wiary oraz niezwykle rozwiązością obyczajów.

20 stycznia 1610 r. Matka Boża objawiła się jej znowu i powiedziała m.in.: *Wiedz, że od końca XIX, a szczególnie w XX wieku namiętności wybuchną i dojdzie do zupełnego zepsucia obyczajów, bo Szatan prawie całkowicie panował będzie przez masonskie sekty. Aby do tego doprowadzić, skupią się one szczególnie na dzieciach. Biada dzieciom w owych czasach! Trudno będzie przyjąć sakramenty chrztu i bierzmowania. Wykorzystując osoby posiadające władzę, diabeł starać się będzie zniszczyć sakrament spowiedzi (...) To samo będzie z Komunią świętą. Niestety! Jak bardzo zasmuca Mnie, że muszę ci wyjawiać tak liczne i okropne świętokradztwa – tak publiczne jak i tajne – popełnione z powodu profanacji Najświętszej Eucharystii! W czasach tych wrogowie Chrystusa, zachęceni przez diabła, często kraść będą z kościołów konsekrowane Hostie, aby bezcześcić Postacie Eucharystyczne. Mój Najświętszy Syn widzi samego siebie rzuconego na ziemię i zdeptanego przez nieczyste nogi.*

Dalej mówi Matka Najświętsza o lekceważeniu sakramentu ostatniego namaszczenia, przez co wiele dusz pozbawionych będzie pocieszenia i łask w decydującej chwili śmierci. Sakrament małżeństwa, symbolizujący związek Chrystusa ze swoim Kościołem, będzie przedmiotem ataków i profanacji w najściślejszym znaczeniu tego słowa. Masoneria, która będzie wówczas sprawować rządy, zaprowadzi niesprawiedliwe prawa mające na celu zniszczenie tego sakramentu, a przez to ułatwi każdemu życie w stanie grzechu, oraz spowoduje wzrost liczby dzieci urodzonych w nielegalnych związkach, nie włączonych do Kościoła. (...)

Sakrament kapłaństwa będzie ośmieszany, łżony i wzgardzony. Diabeł prześladować będzie szafarzy Pana w każdy możliwy sposób. (...) Owi zdeprawowani kapłani, którzy zgorszą chrześcijański lud, wzbudzą nienawiść złych chrześcijan oraz wrogów Rzymskiego, Katolickiego i Apostolskiego Kościoła, którzy zwrócą się przeciwko wszystkim kapłanom. Ten pozorny tryumf Szatana przyniesie ogromne cierpienia dobrem pasterzom Kościoła.

Poza tym, w owych nieszczęśliwych czasach, nastąpi niepokonany zalew nieczystości, która popychając resztę ludzi do grzechu, pociągnie niezliczone lekkomyślne dusze na wieczne potępienie. Nie będzie można znaleźć niewinności w dzieciach, ani skromności u niewiast. W owych chwilach największej potrzeby Kościoła, ci, którzy mają mówić, będą milczeć! Na koniec Matka Boża ponownie nakazała wykonać figury ku Jej czci.

Dlaczego nie słyszymy o tych objawieniach w polskich kościołach? Dlaczego nie for-

mułowane są upomnienia i przestrogi oparte o te święte przestrogi? Czyżby księża opuszczając seminaria duchowne nie poznali tych i innych, szczególnie fatimskich, objawień? Dlaczego nie umacniają własnych powołań i nie przygotowują wiernych na te straszne czasy?

Nie trzeba być historykiem, żeby wiedzieć,

wewnętrznych i zewnętrznych umartwieniach i ofiarach: chciała stać się ofiarą dla XX wieku, jak o to prosiła ją Matka Najświętsza.

Najważniejsze objawienie siostra Marianna miała o poranku 2 lutego 1634 r., kiedy to podczas modlitwy przed Najświętszym Sakramentem nagle zgasła paląca się przed ołtarzem wieczna lampka. Kiedy siostra Marianna próbowała ją zapalić ponownie, Matka Boża objawiła się jej i powiedziała:

Przygotuj swoją duszę, aby coraz więcej oczyszczona mogła wstąpić w pełnię radości twojego Pana. O, gdyby śmiertelnicy, a szczególnie pobożne dusze poznały, czym jest niebo, co to jest posiadanie Boga, jakże inaczej żyłyby i nie odmawiałyby żadnej ofiary, aby Go posiadać.



że „masoneria”, to wymysł nurtów libertyńskich głównie XVIII w. Pierwsza Wielka Loża powstała w Wielkiej Brytanii w londyńskiej gospodzie przez zjednoczenie czterech łóż w 1717 r. A Matka Boża siostrze Mariannie Franciszce de Jesús Torres y Berriochoa mówiła o masonerii 20 stycznia 1610 r., a więc 100 lat wcześniej i to w dalekim Ekwadorze! Czyżby utrata wiary była aż tak powszechna?

W dalszej części tego wydania piszemy o dramatycznych wydarzeniach, jakie ogarnęły Polskę w ostatnich tygodniach, o przerażających bluźnierstwach i żądaniu uznania zbrodni dzieciobójstwa za prawo kobiety. A także o dręczącym kryzysie, jaki ogarnął Kościół w Polsce.

Wszystko to wiadome było już 390 lat temu. Szkoda, że ludzie małej wiary zasiedli na tronach, a nie zechcieli uwierzyć, że Chrystus Król Zbawiciel i Jego Przenajświętsza Matka mówią do nas prawdę. Wiedziała o tym matka Marianna, bo resztę życia spędziła na

go stopnia, że prawie już nie będzie na świecie dziewiczej duszy.

Czwartą przyczyną jest to, iż po infiltracji we wszystkich warstwach społecznych, masonskie sekty będą z wielką przebiegłością szerzyć swoje błędy w rodzinach, przede wszystkim po to, by zepsuć dzieci. W tych nieszczęśliwych czasach zło uderzy w dziecięcą niewinność, a w ten sposób powołania kapłańskie będą zaprzepaszczone. Jednak i wtedy będą zgromadzenia zakonne, które podtrzymują Kościół, oraz święci kapłani – ukryte i piękne dusze, którzy będą pracować z energią i bezinteresownym zapalem dla zbawienia dusz. Przeciw nim bezbożni będą toczyć okrutną wojnę, obrzucając ich oszczerstwami, obelgami i nękając, próbując zniechęcić do wypełniania ich obowiązków. (...) Jak bardzo Kościół będzie cierpieć w owej ciemnej nocy! Zabraknie pralata i ojca, który czuwałby z miłością, łagodnością, siłą i przezornością, a wielu utraci ducha Bożego, wystawiając swoją duszę na wielkie niebezpieczeństwo.

Módl się usilnie, wołaj niestrudzenie i płacz nieustannie gorzkimi łzami, w skrytości serca błagając naszego Ojca Niebieskiego, aby z miłości do Eucharystycznego Serca mojego Najświętszego Syna, dla Jego Najdroższej Krwi wylanej z taką hojnością oraz głębokiej gorczy i bólu Jego Męki i śmierci ulitował się nad Swoimi sługami i położył kres tym strasliwym czasom, oraz aby zesłał Kościołowi pralata, który odnowi ducha jego kapłanów.

Tego ukochanego syna, którego Mój Boski Syn i Ja otoczmy szczególną miłością i napelnimy wieloma łaskami: pokory serca, poddania się Bożym natchnieniom, siły, aby mógł bronić praw Kościoła. Damy mu czule i współczujące serce, którym ogarnie jakby drugi Chrystus wielkich i małych, nie gardząc najbardziej nieszczęśliwymi, którzy będą prosić go o światło i radę w ich zwątpieniach i trudnościach. (...)

Przed przybyciem tego pralata i ojca, wiele serc osób poświęconych Bogu w stanie kapłańskim i zakonnym wpadnie w oziębłość (...) Popelnione zostaną wszystkie rodzaje zbrodni pociągając za sobą wszelki rodzaj kary: zaraza, głód, konflikty społeczne wewnętrzne i zewnętrzne, apostazja, to wszystko przyczyni się do zraty licznych dusz. Aby rozproszyć te czarne chmury, przeszkadzające Kościołowi cieszyć się jasnym dniem wolności, wybuchnie straszliwa wojna, w której popłynie krew swoich i obcych, kapłanów i zakonników. Noc ta będzie straszna do tego stopnia, że ludzie będą myśleć, iż zło zatryumfowało.

Wtedy wybije Moja godzina: zdejonizuję pysznego, przekłętą szatana, zetrę go pod moimi stopami i zrzucę w przepaść piekielną. W ten sposób Kościół oraz ten kraj uwolniony zostanie na końcu od jego okrutnej tyranii.

Piąty powód, dla którego zgasła lampka w klasztorze jest taki, że wpływowe osoby z obojętnością patrzeć będą na uciskany Kościół, prześladowaną cnotę i tryumfującego szatana, nie używając zgodnie z wolą Boga swoich wpływów w celu walki ze złem lub odnowy wiary. I tak ludzie będą stopniowo obojętnieć na żądania Boga, zaakceptują ducha zła i pozwolą się zmieść wszelkim rodzajom występku i grzechu.

Jubileusz Polish Camerata

Polish Camerata – łódzka orkiestra, której kierownikiem artystycznym i dyrygentem jest od 2001 roku Marek Głowacki, obchodzi tym roku 30-lecie. Zespół ma bogaty dorobek koncertowy, niejednokrotnie występował m.in. za granicą. Dla łódzian systematycznie przygotowuje tematyczne cykle koncertowe realizowane w kościołach.

We wrześniu i październiku bieżącego roku można było posłuchać orkiestry w ramach kolejnego cyklu, zatytułowanego *To, co najpiękniejsze*, a obejmującego trzy występy w kościele p.w. Zesłania Ducha Świętego i dwa w archikatedrze. Wykonywane były utwory Bacha, Händla, Haydna, Mozarta, Mendelssohna, jednak szczególnie wyeksponowana została twórczość Ludwiga van Beethovena, w związku z 250. rocznicą urodzin niemieckiego mistrza.

Wieńczący tę serię koncertową wieczór Beethovenowski w archikatedrze miał w programie *Uwerturę Egmont* oraz *Koncert skrzypcowy D-dur*. Zanim te dzieła zabrzmiały, wojewoda łódzki Tobiasz Bocheński udekorował najbardziej zasłużonych członków Polish Camerata Krzyżami Zasługi, natomiast zespołowi przekazał brązową Głorię Artis.

Uwertura Egmont pochodzi z muzyki napisanej przez Beethovena do tragedii Goethe-

go, opowiadającej o Egmoncie, bohaterskim namiestniku Flandrii walczącym o wolność swego narodu. Wykonanie pod batutą Marka Głowackiego wyraźnie zaznaczyło zróżnicowanie nastrojowe kompozycji – od posępnego rozpoczęcia po triumfalne, podkreślone silnie brzmieniem blach, zakończenie.

Beethovenowski *Koncert skrzypcowy* to jedno z najważniejszych dzieł tego gatunku w historii muzyki. Solistką w utworze była Sławomira Wilga, utalentowana wiolinistka wykształcona w Akademii Muzycznej w Łodzi, obsypana już wieloma nagrodami na konkursach skrzypcowych. Grała znakomicie, z nienaganną intonacją, zachwycając tak potrzebną – szczególnie w środkowym *Larghetto* – śpiewnością tonu, ale też wirtuozerią mającą kulminację w popisowych kadencjach. Końcowe *Rondo* stało się zarazem okazją do pełnego ukazania temperamentu artystki. Orkiestra wtórowała dzielnie, zabrak-



Sławomira Wilga i Polish Camera pod dyr. Marka Głowackiego w łódzkiej archikatedrze

Foto: Janusz Janyst

ło może bardziej zdecydowanego podkreślenia kontrastów dynamicznych w charakterystycznym momencie tuż przed III częścią dzieła.

Przy okazji uwaga, do której powinniśmy nawiązywać konferansjerzy, która powinna być uwzględniana w mediach. Mamy dziś nowe pokolenie słuchaczy, niemających na ogół za sobą wychowania muzycznego w szkołach.

Słuchacze ci nie wiedzą, że nie należy bić brawa między częściami utworów cyklicznych, takich jak koncerty, symfonie, lecz dopiero po zakończeniu całości dzieła. A takie niepotrzebne, destrukcyjne oklaski rozlegały się, niestety, na wszystkich występach Polish Camerata w ramach wspomnianego cyklu...

JANUSZ JANYST

Nasze kapliczki

Kapliczka w Sobieniu-Piaskach

Ze względu na pomyłkę w tekście fraszki Witolda Smętkiewicza ponownie publikujemy treść fraszki i zdjęcie kapliczki Matki Bożej znajdującej się w Sobieniu-Piaskach w gminie Aleksandrów Łódzki.

*To na przydrożne kapliczki
często patrzymy w zachwycie...
One przez naszą modlitwę
uszlachetniają nam życie.*

Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek, przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród nas: e-mail: redakcja@aspektypolski.pl lub adres: 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.

REDAKCJA



Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą łódź Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację

Czcigodnej Sługi Bożej,

Wandy Malczewskiej

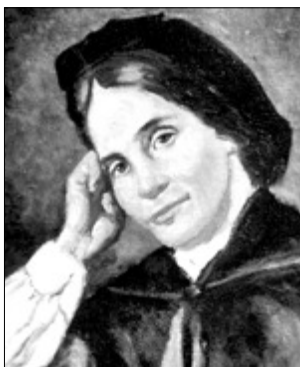
w Parafii

Najświętszego Serca Pana Jezusa

w Parznie

w niedzielę 6 grudnia 2020 r.,

o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski; redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektypolski.pl

strona internetowa: www.aspektypolski.pl



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Sfinansowano przez Narodowy
Instytut Wolności - Centrum
Rozwoju Społeczeństwa
Obywatelskiego ze środków
Programu Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich na lata 2014- 2020



Program
Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich
na lata 2014-2020
FIO

Czy stracimy Polskę, jaką znamy?

Cała Polska zaskoczona jest skalą agresywnych protestów na ulicach polskich miast po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji eugenicznej, tzn. zakazu prawa do zabijania chorego dziecka. Decyzja z 22 października (w dniu, w którym Kościół wspomina św. Jana Pawła II) stała się detonatorem ulicznego wybuchu. Siła protestów i sprawna organizacja manifestacji wskazują na to, że nie jest to akcja spontaniczna. Ktoś chciał rozhuścić nastroje w Polsce, podobnie jak w podobnym czasie rozkołysano nastroje ulic Białorusi; tylko że tam wrogiem nazwany został prezydent Łukaszenka, a w Polsce wrogiem stał się Kościół katolicki, prawdy wiary, którą głosi i życie Polaków.

Na czele protestów stanęła Rada Konsultacyjna strajkujących kobiet. Ciekawostką jest to, że w „konsultacyjnym” gronie znalazły się kobiety płci obojga, bo obok, m.in. Barbary Labuda, Beaty Chmiel, Danuty Kuroń, czy Moniki Płatek, znalazł się również Michał Boni. Kobiety żądają ustąpienia rządu i swobodnego prawa do zabijania nienarodzonych dzieci. Żeby to osiągnąć, profanują kościoły i wrzeszczą rynsztokowym językiem rozmaite wulgarne hasła, np.: „wyp...lać!, wyp...lać!, wyp...lać!”. Chyba dlatego, że „strajk” organizują ludzie gender, którzy nie przywiązują większej wagi do płci, zamaskowane anonimy pozbawiały się kobiecości zasłaniając twarze czarnymi maskami z czerwoną runą sig (Siegrune), okultystycznym znakiem, jakim pieczętowało się Hitlerjugend.

Najistotniejsze jest to, że wciągnięto w tę brudną awanturę polską młodzież. W polityce nie dzieje się spontanicznie. Większość wydarzeń poprzedzona jest reżyserską pracą ideologów i polityków w zaciszach gabinetów. Potem wyczekuje się odpowiedniego momentu, by rzucić iskrę. Reżyserom tym przeszkadza polski katolicyzm, dlatego od dawna psuli naszą młodzież, bo młodych ludzi najłatwiej jest zaprzęgnąć do brudnej roboty. Wiadomo – kto przejmie młodzież, ten ma władzę. W Polsce było wiele ośrodków, które przygotowywały uczniów i studentów do rewolucji ideologicznej. Wśród nich wyróżnia się Gazeta Wyborcza (udziałem wydawcy tej gazety – Agory jest Georg Soros – sponsor wielu zadem na całym świecie, zwanych kolorowymi lub czarnymi rewolucjami). Rzucono do Polski wielkie siły, by zniszczyć ład ukształtowany przez cywilizację łacińską, by walczyć z katolicyzmem, z rodziną i naszą narodową tożsamością. Tegoroczną odsłoną tej walki byli aktywiści LGBT, którzy w sierpniu tego roku na ulicach Warszawy pokazali swoje prawdziwe oblicze. Teraz narzędziem w walce przeciwko cywilizacji życia jest polska młodzież.

Ci, którzy mieli tę „nieprzyjemność” widzieć naocznie maszerujące dzieci, głównie dziewczyny, byli przerażeni nie tylko wulgarnością haseł, jakie nieśli na transparentach, ale dumą z jaką je głosili. Wśród nich szły matki z małymi dziećmi. Można tam było przeczytać takie hasła: „to jest wojna”, „mam dość”, „moje ciało mój wybór”. Ci młodzi ludzie robili wrażenie, jakby walczyli o wielką, dobrą sprawę. Tak im powiedziano. Znieczulano ich przez lata. Zamieniano prawdę na kłamstwo i dobro na zło. Boga nie ma i grzechu nie ma, więc wszystko wolno. Zarówno rodzice, jak i szkoła oraz media mają udział w tym destrukcyjnym procesie. Młodzież karmiona antykulturą pełną brzydoty, bluźnierstw i seksu, zatraciła umiejętność rozpoznawania piękna i dobra. Stała się narzędziem wojny kulturowej – szatańskiej walki z Bogiem. Trzy wartości: prawda, dobro i piękno, przestały funkcjo-

nować w przestrzeni publicznej. Dla młodych ludzi słowa te stały się staroświeckie i nieaktualne. Na Zachodzie przemiana młodzieży w kierunku lewackiej ideologii nastąpiła wiele lat wcześniej. Polska młodzież szybko „nadrabia straty”. To, co widzimy na polskich ulicach to efekt klęski, jaką poniósł system wychowania w Polsce w okresie ostatnich dwudziestu kilku lat. Wiele zrobiono, by wykorzystać, wynarodowić, wypłukać z wrażliwo-



ni młode pokolenie. Wmówiono im, że cywilizacja chrześcijańska jest cywilizacją opresyjną. Pozbawiono ich bojaźni Bożej, dlatego młodzi manifestanci nie drżą ze strachu bluźniąc Bogu, przerywając nabożeństwa w kościołach, profanując symbole religijne, dewastując kościoły. Młodzi Polacy robią się coraz bardziej wulgarni i nie wstydzą się tego. Nie drażni ich chamstwo rówieśników. Nie odrażają ich szpetota i dewiacje. Są zadowoleni z tego, że są razem w wielkim tłumie, i że o coś walczą. Tylko że oni, w istocie, nie wiedzą, o co walczą. Walka staje się celem.

Rozwiązłość jest zabawą i normą. Rodzina i wartości, jakie daje dziecku – nieznanym przeżytkiem, bo ogromna grupa tych rozwydrzonych dzieci pochodzi z rodzin rozbitych. Przykro było słuchać dorosłych Polaków komentujących protesty młodzieży: „trzeba być wyrozumiałym”, „mają do tego prawo”. Krótko mówiąc, na polskich ulicach demonstrowany jest upadek rodziny i polskości. Demon zapraszany do Polski przez każdą z rządzących dotąd frakcji politycznych zagnieździł się w polskich mediach i polskiej kulturze. Zamieszkał w sercach Polaków, którym podobna się świat postawiony na głowie. Wiek, że Polska jest, a może już tylko była twierdzą Matki Bożej. Trzeba więc zniszczyć katolicyzm w Polsce, zniszczyć Kościół, bo bez pokonania tej twierdzy nie uda się szturm na Królestwo Najświętszej Maryi Panny.

Na ten ponury spektakl nakłada się zasmucający kryzys w Kościele katolickim w Polsce. Zamiast nawracać zdemoralizowaną młodzież, liczni hierarchowie zepchnięci do kąta przez tego samego demona, zajmują się obroną siebie. Na naszych oczach brutalnie są atakowane katedry i biskupi, bo to jest „wojna”. „Płoną” diecezje: kaliska, radomska, krakowska, katowicka, wrocławska, gdańska. I na tej „wojnie” nie bierze się jeńców. Zdezorientowani wierni patrzą w telewizję i jakie wyciągają wnioski, po której stronie? Jeśli przerażające wiadomości nie są fałszywe, to znaczy że szatan zbudował wśród nas antykościół, o którym mówił św. Jan Paweł II, ale jeśli słyszymy kłamstwa, to dlaczego milczymy? Jak dojść do prawdy?

Czy Bóg opuszcza swoich uczniów, którzy Go zdradzili? Jeśli tak, to idąc za słowami Maryi objawionymi matce Mariannie Franciszce de Jesús Torres y Berriochoa, mamy do czynienia z *poddaniem Kościoła próbie*

co z reguły znaczą dla kobiet wojna i rewolucja. I oby nie musiały tego nigdy przeżyć. Ktoś prowadził ogłupiały tłum przed łódzką katedrą i na Franciszkańską 3, gdzie bezwstydnie ubliżają księżom i pamięci świętego Janowi Pawłowi II. Kto położy temu kres?

To już nie czas, żeby rozważać, jak to się stało, że w tak wielu młodych ludziach ujawniło się tyle nienawiści. Kto zawinił? Młodzież jest odbiciem całego społeczeństwa i rodzin w których wzrastają. Młody człowiek chłonie to, co widzi w domu, w szkole, w mediach. Dorosli Polacy wychowani „za komuną” w normalnych rodzinach, w kulturze cywilizacji chrześcijańskiej, nie uodpornili swoich dzieci przed złodziejami dusz. Dlatego jesteśmy winni jako zbiorowość. Za wszystko trzeba będzie zapłacić wkrótce. Gdy widzimy tłumy bezbożnej, bezmyślnej młodzieży na ulicach, na pewno zastanawiamy się, jaka będzie nasza przyszłość, gdy będziemy starzy i niedołężni. Czy z tej okłamanej przez dorosłych młodzieży wyrosną ludzie użyteczni Polsce, ludzie gotowi do wyższych celów i poświęceń?

Trwa zacięta walka na polskich ulicach, ale w istocie, jest to duchowa walka między dobrem i złem. Świat coraz bardziej się radykalizuje i polaryzuje. Wynaturzenie stało się nowoczesnością. Po której stronie stanie Polska? Czy ocalimy nasze narodowe i katolickie dziedzictwo? Gdy widzimy tłumy manipulowanych dzieci walczących o prawo do zabijania dzieci, o wyrzucenie religii ze szkół, jak echo przypominają się słowa Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego, który w 1957 roku zwrócił się do polskich rodziców: *Rodzice! Wasza godzina w Polsce nadeszła. Nie myślcie, że kto inny uratuje nasz Naród.*

Rozruchy uliczne są niebezpieczne, bo mogą stać się pretekstem wprowadzenia obcych wojsk na teren Polski. Ustawa 1066 „o bratniej pomocy” obcych wojsk uchwalona w 2014 r., tylko czeka na wprowadzenie jej w życie. Obecny „patriotyczny” rząd niczego nie zrobił, by ją anulować. W ostatnich latach było już kilka prób destabilizacji Polski. W 2016 r. walczone przeciwko łamaniu „demokracji”, potem walczone „o praworządność”, a teraz licealiści, studenci oraz „kobiety” walczą o „aborcję na życzenie”, o wyzwolenie się z kajdan Kościoła katolickiego. Ten strajk obnażył kryzys państwa polskiego. Władze nie reagują, nie wykonują swoich obowiązków. Państwo jest wdziane za nas przez grupki rozwydrzonej młodzieży albo państwo „udaje bezradność”, aby rozruchami przykryć inne dramatyczne fakty. Przepisy zakazują, pod wysoką karą, gromadzenia się więcej niż pięciu osób. Panuje w końcu koronawirus. Jednak relacje z burd rozzuchwalonych tłumów każą przypuszczać, że państwo kłamie, albo państwo się boi, albo... państwo chce rozruchów przed kościołami...

Mówię do ludzi mojego pokolenia: Nie bójcie się mówić prawdy i stawać w obronie prawdy! Na naszych oczach dokonano się wiele zmian – politycznych, technicznych, administracyjnych. Tylko my pamiętamy, jak pisał się w zeszycie stalówką maczaną w kałamarzu, a dzisiaj są komputery, smartfony i sms-y. Wiele zmieniło się wokół nas, ale nasze serca pozostały katolickie i polskie. Czy pozwolimy je sobie wyrwać z piersi? Czy pozwolimy zabić w sobie duszę i wiarę? Wiara katolicka i polskość są zrośnięte na zawsze, ale dzisiaj poddawane są drastycznej próbie. Uprzedzam, że nie będzie łatwo. A więc nie dopuścimy, aby utraci

Polskę, którą znamy. Nasze Wnuki by nam tego nie wybaczyły.

MIROSLAW ORZECOWSKI

Szanuj, broń, miłuj życie i służ każdemu życiu ludzkiemu!

Polskie ulice zapłonęły agresywnymi protestami kobiet po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji eugenicznej, tzn. zakazu prawa do zabijania chorego dziecka. Rozpętał się piekielny wrzask oszalałych z nienawiści, głównie młodych ludzi, idących ulicami z nienawistnymi proporcami i maskami oznaczonymi okultystyczną runą (znakiem) Sieg, co po niemiecku znaczy „zwycięstwo”. Znakiem tym oznaczały się oddziały Hitlerjugend, ale nie wiem, czy jaki jest związek duchowy jednych z drugimi.

Trybunału Konstytucyjnego wydał wyrok w sprawie aborcji eugenicznej, tzn. zakazu prawa do zabijania chorego dziecka. W istocie sędziowie Trybunału wyrokovali w sprawie art. 38 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, który mówi: Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia.

Można by skończyć na tym. Bo jeśli Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia, to znaczy, że każdy obywatel Polski ma prawo czuć się bezpieczny, bo jego życia broni państwo polskie. Czy jest tak w istocie?

Wynędniali komentatorzy polityczni krzyczą, że Jarosław Kaczyński popełnił błąd, bo „kazał wydać Trybunałowi Konstytucyjnemu” orzeczenie, w sprawie zakazu aborcji, bo kazał mu to zrobić Kościół. Dodają zaraz, że „swoją decyzją Kaczyński uwolnił Dżina z butelki, bo poderwał do działania kobiety, które będą teraz bronić swoich praw”.

Drogi Czytelniku, jeśli doczytałeś ten tekst do tego miejsca, to pozwól, że – nie znając Twoich poglądów – wyjaśnię kilka okoliczności powyższego rozumowania.

1. To sędziowie Trybunału Konstytucyjnego (tej czy poprzednich kadencji) popełnili błąd, nie wydając wyroku w tej sprawie.

2. Zapis Art. 38 Konstytucji mówi, że „Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia”, nie mówi nawet, że „obywatelowi”, tylko człowiekowi, a dziecko nienarodzone jest WYŁĄCZNIE człowiekiem.

3. Jarosław Kaczyński rzeczywiście popełnił karygodny błąd, ale nie w roku 2020, tylko w roku 2007. Wtedy, podczas procedowania koniecznych zmian w Konstytucji złożony został wniosek, aby art. 38 Konstytucji precyzować następująco: *Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi*

prawną ochronę życia od chwili poczęcia, aż do naturalnej śmierci. I wtedy przeciwni temu zapisowi byli posłowie Prawa i Sprawiedliwości. Gdyby wtedy dokonano zmiany, nie byłby potrzebny dzisiaj wyrok Trybunału Konstytucyjnego.

4. Dziecko poczęte w łonie matki, od chwili poczęcia jest odrębnym organizmem ludzkim, a więc kobieta żądająca prawa do aborcji żąda prawa do zabijania drugiego człowieka. Katolicy wiedzą, że w chwili po-

częcia dziecko otrzymuje nieśmiertelną duszę i odrębność organizmu. A więc, „dziecko poczęte” dlatego jest „dzieckiem”, bo jest człowiekiem.

5. Argument, że „dziecko śmiertelnie chore” powinno być zabite dla dobra jego samego, bądź dobra matki jest poglądem nie tylko zdegenerowanym, ale i paradoksalnym, bo zakłada, że lekarstwem na śmiertelną chorobę ma być śmierć. Katolicy wiedzą, że aby np. kandydat na ołtarze mógł być ogłoszony świętym, to musi wystąpić „dowód” w postaci uzdrowienia, którego nie potrafią wytłumaczyć lekarze. Przypadków takich są tysiące! Jak zatem przyjąć, że dziecko chore w łonie matki „na pewno” nie wyzdrowieje?

6. Żadne państwo, podobnie jak żadna matka nie może „dla wygody”, „z oszczędności”, ani nawet „z litości” mordować własnych Rodaków i własnych dzieci. Cywilizacja

ja chrześcijańska, która zbudowała Europę wytworzyła w tej sprawie odrębne pojęcie: „dzieciobójstwo”. Skoro dla bezpieczeństwa i porządku publicznego skazywani są wyrokami sądów „królobójcy”, „matkobójcy” i „ojcobójcy”, aby mieli świadomość, że to zbrodnia, musi mieć sankcje karną „dzieciobójstwo”, bo termin jest znany i jeszcze niedawno był sankcjonowany prawem.

Dzieciobójstwo to przerażający grzech. W debacie narodowej problem zabijania kogokolwiek z ludzi nigdy nie powinien występować, a już bezbronni Rodacy, być może w przyszłości „wielcy Polacy”, zabijani być nie mogą. Udział w dyskusji na ten temat sprowadza nas do poniżającego człowieka poziomu. Bronimy życia zwierząt futerkowych i zakazujemy wiązania psa na łańcuchu, a bez wahania akceptujemy rzeź niewinnych? Czy nie czujecie, że ktoś chce nas wepchnąć do piekła?

– *Ocena, na jaką Polacy zdadzą egzamin z wolności, w dużym stopniu uwarunkowana jest tym, jak uporają się z plagą zabijania nienarodzonych* – zwracał uwagę św. Jan Paweł II. – *Cywilizacja, która odrzuca bezbronych, zasługuje na miano barbarzyńskiej. Choćby nawet miała wielkie osiągnięcia gospodarcze, techniczne, artystyczne oraz naukowe* – akcentował nasz Święty Rodak w 1997 r. w Kaliszu.

Zastanówmy się chwilę, czy można uznać za przypadek trzęsienie ziemi po wybuchu piekielnym połączonych ataków na ludzkie życie, na Kościół, na biskupów, na religię w szkołach? Zły duch nie kryje już swojego obrzydliwego pyska, bo widzi, że wystarczyło 30 lat „wolności”, żeby Polacy otworzyli ramiona w geście powitalnym diabła. Nie będziemy oczywiście tęsknić za czasami komuny, chociaż tamten system nigdy nie sięgnął po nasze świętości; mógł najwyżej zabić księdza i dać Kościołowi męczennika, a ten system szatański zabić chce naszą duszę.

Przygotujmy się na to i nie ustępujmy złu. Dziś męczeństwo nie polega na przelewaniu krwi, najwyżej na drwinie, czy towarzyskim ostracyzmie. Krew za nas przelewają niewinne i bezbronne dzieci. Bądźmy chociaż godni miana ich obrońców.

IWONA KLIMCZAK



Adwent, czyli czas oczekiwania

29 listopada w Kościele katolickim rozpoczyna się Adwent. Adwent po łacinie oznacza przyjście i jest czasem radosnego oczekiwania na Narodzenie Pańskie. Przez cztery tygodnie poprzedzające Boże Narodzenie będziemy przygotowywać się do świąt Bożego Narodzenia.

W okresie Adwentu kapłan przybiera wprawdzie fioletowe szaty podczas nabożeństw, a ołtarza nie zdobi się kwiatami, ale nie jest czas smutku, lecz czas radosnego oczekiwania i refleksji nad własnym życiem i wiarą. Wierni uczestniczą też w nabożeństwach poświęconych Matce Bożej. Nazwa nabożeństwa – ro-raty – pochodzi od łacińskiej pieśni na wejście *Rorate caeli desuper* – *Spuście niebios a roś*.

W czasie Rorat przy ołtarzu zapalana jest

dodatkowa świeca, ozdobiona białą kokardką, która symbolizuje niepokalane poczęcie. Nabożeństwo rozpoczyna się przy zgaszonych światłach, zapalanych dopiero w trakcie liturgii. Wierni przychodzą do kościoła ze świecami, a po nabożeństwie wracają z zapalonym światłem do domów.

Obchodzenie Adwentu ma w Kościele długą tradycję – pierwsze wzmianki o nim pochodzą z IV w. i wiążą się z tradycjami galijskimi i hiszpańskimi. Na przełomie VI

i VII w., tj. od pontyfikatu Papieża Grzegorza Wielkiego Adwent ma postać przypominającą dzisiejszą: trwał cztery tygodnie i był – podobnie jak dziś – czasem radosnego oczekiwania na przyjście Pana Jezusa.

Roraty były znane w Polsce już w XII w., Według tradycji nabożeństwo sprowadziła do Polski św. Kinga, żona Bolesława Wstydliwego.

Z Adwentem związanych jest szereg ludowych zwyczajów, niektóre z nich kulturowane są do dziś. W niektórych regionach Polski znany jest też, wywodzący się z niemieckiej tradycji, zwyczaj robienia wieńców adwentowych. Wieniec taki wykonywany jest z iglastych gałązek, umieszcza się w nim cze-

ry świece, które zapala się w kolejne tygodnie Adwentu – w pierwszym – jedną, w drugim – dwie, itd. Wieniec taki zapala się też podczas wieczery wigilijnej, wówczas płoną wszystkie świece. W niektórych regionach kraju robione też specjalne adwentowe kalendarze.

W dawnej Polsce szczególny charakter miały wieczory adwentowe na wsiach. Dziś odeszły w zapomnienie, ale warto pamiętać, że miały podkreślać szczególny charakter tego okresu, budować wspólnotę ludzi wierzących oczekujących na narodziny Zbawiciela.

W czasach rosnącej komercjalizacji, gdy coraz większej liczbie ludzi Święta Bożego Narodzenia kojarzą się z zakupami, kolorowymi ozdobami i coraz bardziej wymyślnymi podarunkami warto pamiętać o duchowym wymiarze Świąt, do których ma nas przygotować ten szczególny czas oczekiwania.

TERESA SZEMERLUK

Kim są podpalacze świata?

Pandemia koronawirusa i paraliż całego świata każe niejednemu z nas zastanowić się nad procesami, które zachodzą. W tych poszukiwaniach najtrudniej jest określić, gdzie mieszczą się rzeczywiste ośrodki władzy. Angeli Merkel nie można pośądzać o to, że nie wie, co się na świecie dzieje, dlatego jej niedawna wypowiedź, że „w ciągu najbliższych 30 lat opuścimy cały nasz sposób życia”, jest ważną informacją. Zapowiedzią globalnego resetu jest książka pt. „Covid19-The Great Reset” opublikowana w lipcu tego roku, w której czytamy, że świat nigdy nie wróci do normalności, a koronawirus jest punktem zwrotnym w naszym globalnym rozwoju.

Autorem książki, który wieszczę wielkie zmiany prof. Klaus Schwab – założyciel Światowego Forum Gospodarczego (Ekonomicznego), które od 1971 r. organizuje „szczyty” w szwajcarskim ośrodku narciarskim w Davos. Co roku w lutym spotkają się tam najważniejsze głowy świata: liderzy polityczni, szefowie najważniejszych firm świata oraz wybrani naukowcy, intelektualiści i artyści. Podczas szczytu okolicie Davos są pilnie strzeżone przed ciekawskimi dziennikarzami, dlatego do publicznej wiadomości dostaje się tylko to, co musi, czyli trudne do rozszyfrowania komunikaty typu „rozpoczniemy nową erę także w sferze myślenia”. Takie zdanie było myślą przewodnią szczytu w 2000 r. Zapewne była to zapowiedź ofensywy internetowej i informatycznej. Na innych szczytach omawiano klonowanie, bezgotówkowy pieniądz itp. Uczestnicy obrad po zapoznaniu się w Davos z priorytetami działań wracają do swoich krajów i je realizują.

Szczyt w Davos to tylko jeden z ważnych ośrodków dowodzenia światem. Od kilkudziesięciu lat dziedzice wielkich fortun, głowy państw, szefowie ponadnarodowych korporacji spotykają się na tajnych spotkaniach. Podejmują decyzje, obalają rządy, obsadzają urzędy, decydują o cenach, wojnie i pokoju. Wielu słyszało o istnieniu takich organizacji i stowarzyszeń, jak angielski Królewski Instytut Spraw Międzynarodowych (RIIA), amerykańska Rada Stosunków Zagranicznych (CFR), Grupa Bilderberg, Komisja Trójstronna, Klub Rzymski, Komitet 300. Organizacje te są ze sobą połączone systemem powiązań, ale szczegóły tych powiązań są pilnie strzeżone. Media zawsze przedstawiały te organizacje jako zwykłe kluby towarzysko-gospodarcze, ewentualnie jako stowarzyszenia, które pragną szczęścia całej ludzkości. Faktycznym celem ludzi kierujących tymi organizacjami jest wcielanie w życie konkretnych projektów, groźnych dla światowej społeczności. Niektórzy nazywają to planem NWO (New World Order). Jest on realizowany jest od wielu lat poprzez wywoływanie zamętu i chaosu we wszystkich zakątkach świata. Warto wymienić kilka punktów tego planu, którego głównym celem jest zniszczenie państw narodowych i Kościoła katolickiego. Do realizacji tego planu ma służyć: wywoływanie wojen i ich groźby, terroryzm, ogólnoświatowy kryzys finansowy, wywoływanie psychozy pandemii, katastrofy ekologiczne, niszczenie środowiska naturalnego przez wprowadzenie upraw roślin GMO, obowiązkowe szczepienia, tworzenie atmosfery strachu i nieufności, tworzenie przepisów prawnych ograniczających swobody obywatelskie. W ostatnich latach nastąpiła kumulacja tych zjawisk.

W przestrzeni publicznej, w mediach, w szkole, na uczelniach, a nawet w seminariach unika się słowa „masoneria”; a jeżeli już się o niej wspomina, to pisze się o niej w otoczeniu szlachetnych haseł, że działa na rzecz pokoju, równouprawnienia, wolności i tolerancji. Nie traktuje się poważnie ludzi, którzy próbują mówić prawdę o piramidzie władzy i roli przywódców tajnych organizacji w rządzeniu światem.

Wmawia się, że są wyznawcami spiskowych teorii. Fakty i dokumenty mówią jednak coś innego. Mamy do czynienia nie ze spiskową teorią, lecz ze spiskową praktyką. Masoneria ujawniła oficjalnie istnienie w 1717 r. i od tamtej pory realizują swój plan przemiany świata. W dokumencie „Protokoły Mędrców Syjonu” precyzyjnie wyłożono zamiar przejęcia świata przez „wtajemniczonych”, czyli loże masonowskie wszystkich rytów, stworzone przez Żydów i tajnie przez nich sterowane. Przeciwnicy mówią o tym dokumencie jako o falsyfikacie, ale nie podejmują próby zmierzenia



się ze sprawdzalnością w biegu historii programu nakreślonego w „Protokołach”. Większość zapisanych tam projektów zostało już zrealizowanych. Trzeba być ślepym, żeby nie widzieć, że to co zaplanowała wierzchołka tajnych organizacji, zostało już w większości zrealizowane. Znana jest futurystyczna wypowiedź wpływowego masona Heinricha Heine z 1842 r.: „...znikną narody i religie, powstanie jedna ojczyzna, jedna wiara, życie szczęśliwe na ziemi”. Wśród wielu podobnych wypowiedzi osób związanych z masonerią wyróżnia się zdanie: „Nadchodzący człowiek przyszłości będzie mieszkańcem (...) Przywódcami mają być Żydzi, ponieważ dobrotliwa Opatrzność obdarzyła Europę Żydami jako nową rasą szlachetną z łaski Ducha”. Wypowiedź ta pochodzi z 1923 r., a jej autorem jest Richard Coudenhove-Calergi – członek wiedeńskiej loży „Humanitas” i „Różokrzyżowców”, prekursor Unii Europejskiej i autor idei tzw. Paneuropy.

Głównym wrogiem „tajnego rządu” jest Kościół katolicki. Wiele lat po barbarzyńskiej rewolucji francuskiej G. Nazzim, członek włoskiej masonerii Alta Vendita powstałej w czasach Mazziniego i Garibaldiego w 1885 r. powiedział: „Naszym ostatecznym celem jest ten sam cel co cel Voltaire’a i Francuskiej Rewolucji, zniszczenie katolicyzmu...”. Papieże rozpoznali cele masonerii i w wielu dokumentach ostrzegali świat przed tajnymi organizacjami. W encyklice „Humanum Genus” z 1884 r. papież Leon XIII napisał: „od półtora wieku Ma-

sonia stała się niezmiernie liczną, a posługując się zuchwałstwem i chytrą, opanowała wszystkie stopnie hierarchii społecznej i zajęła w łonie państw nowoczesnych władzę prawie równą monarszej”.

W ostatnim stuleciu lokomotywą światowego globalizmu stał się Komitet 300 – loża Iluminatów rangą ważniejsza od Klubu Bilderberg i Komisji Trójstronnej. Strategicznym celem tej organizacji jest budowanie NWO na gruzach państw narodowych i chrześcijaństwa. Ma to być osiągnięte poprzez drastyczną depopulację. Temu celowi służy straszenie ludzkości przeludnieniem, zagrożeniem ekologicznym itp. W kręgu działania Komitetu 300 znajdują się liczne fundacje i organizacje paramasonowskie. Wśród nich jest Czerwony Krzyż, YMCA, Rotary Club, Lions Clubs. Na temat tajnej władzy powstało na świecie wiele książek. Przykładem może być dobrze udokumentowana praca księdza Juana Antonio Cervery pt. „Pajęczyna władzy” i rozprawa prawnicowego publicysty Texe Marrsa „Tajna władza świata”.

W obu tych książkach można znaleźć wiele informacji o Klubie Bildenberg i Komisji Trójstronnej. Klub Bilderberg został założony w 1954 r. z inicjatywy Józefa Retingera, jednego z najbardziej wpływowych masonów historii – członka loży B’nei B’rith skupiającej wyłącznie Żydów. Organizacja ta pełni rolę pasa transmisyjnego ideologów NWO na politykę, gospodarkę i media. Zaledwie kilka osób należy do ścisłego kierownictwa tej grupy. Są to przede wszystkim przedstawiciele najbogatszych dynastii, klanów bankierskich i gigantów finansowych. Posiadają wielką wiedzę. Dookoła tej grupki uplasowany jest drugi krąg – ok. 30 osób, które nie posiadają prawa głosu decydującego, a jedynie głos doradczy. Pozostałe ok. 100 osób to osobistości zapraszane ze względu na swoje wpływy w świecie polityki, gospodarki, mediów. Ich rola ogranicza się do składania relacji i raportów o sytuacji w ich krajach. Na spotkaniach otrzymują instrukcje i zadania na następny rok. Podobną rolę pasa transmisyjnego odgrywa Komisja Trójstronna powstała z inicjatywy Davida Rockefellera. Jej powstanie ogłosił w 1972 r. główny inspirator globalizmu Henry Kissinger. Organizacja ta jest mniej ekskluzywna niż Klub Bilderberg, ale trzykrotnie liczniejsza. Spotkania odbywają się około miesiąc wcześniej niż spotkania Grupy Bilderberg i są jakby sesją przygotowawczą do spotkania Grupy Bilderberg.

Ważnym ośrodkiem światowego rządu jest amerykańska Rada Stosunków Zagranicznych

(CFR) nazywana nieformalnym rządem USA. W czasie II wojny światowej CFR opracowała projekt, który znalazł swój finał na międzynarodowej konferencji w Bretton Woods w 1944 r. To wtedy ustanowiono nowe instytucje globalistyczne, w tym ONZ, MFW i Bank Światowy. W ostatnich dwóch stuleciach międzynarodówka bogaczy przejęła kontrolę nie tylko nad większością banków, ale też nad krajowymi budżetami. Centralne rządzenie światem miało być osiągnięte poprzez dług. Papież Pius XI opisał ten destrukcyjny proces: „Ci, co kontrolują pieniądź i kredyt, stali się panami naszego życia, a bez ich zgody nikt nie może oddychać”. Do najbogatszych klanów, które maczały palce w zadłużeniu większości państw na świecie należą m.in.: Rockefellerowie, Rothschildowie, Morganowie, Schiffowie, Astorowie. Potęgą finansową tych klanów wymyka się szacunkom. To oni i im podobni opanowali rynki finansowe, paliwowe, handlowe i media. Poprzez szereg założonych przez siebie fundacji sterują systemami wychowania, edukacji i religiami. Filantropia, z której są znani, jest sposobem kreacji pozytywnego wizerunku klanu. Mają przepiętny wpływ na światowe instytucje. Dla przykładu – do rodzinnej posiadłości Rockefellerów w Pontiac Hills w Nowym Yorku wzywani są na dywanik „podwykonawcy” – sekretarze ONZ, prezesi MFW i Banku Światowego.

Jeżeli „tajny rząd światowy” zrealizuje swoje plany, czeka nas nieciekawa przyszłość. Widzimy dzisiaj jej przedsmak, jakim są miasta-więzienia. W przeciwieństwie do wsi, infrastruktura miast pozwala na totalną kontrolę i inwigilację. Chiny są państwem, gdzie realizacja projektu zwanego „systemem punktowym” jest najbardziej zaawansowana. Miliony kamer śledzi większość mieszkańców kraju. Umożliwia to system kamer, technologia 5G i aplikacje szpiegujące. Plan zakłada wyłapywanie każdego, który wyłamie się z „systemu”. Taki ktoś będzie internowany do pilnie strzeżonych miejsc izolacji. Państwa, które były zapóźnione w dziedzinie technologii cyfrowej i informatyzacji, teraz w okresie pandemii, szybko nadrabiają zaległości.

Możni tego świata – wierzchołka finansowa, „Wtajemniczeni”, „Olimpijczycy”, „Oświeceni”, czy jakkolwiek by ich nazwać, zaprojektowali przekształcenie świata we własne prywatne lenno. Projekt ten ma się ku końcowi. Na naszych oczach wyłania się „Nowy ład” – New World Order (NWO). Obecna pandemia – super kryzys, pożera dorobek naszej pracy i pracy naszych przodków. Wzmaga się atak na rodzinę i Kościół katolicki. Jesteśmy świadkami być może ostatniego etapu serii wydarzeń inspirowanych przez tajne organizacje – podpalacze świata, którzy finansowali i organizowali większość rewolucji (wojnę domową w Stanach Zjednoczonych, rewolucję francuską, włoską i rosyjską) oraz obie wojny światowe. W 1928 r. pisarz H G Wells – mason, orędownik NWO w książce „Otwarta konspiracja. Plany rewolucji światowej” uroczystie ogłosił spiszek przeciwko cywilizacji chrześcijańskiej. Napisał tam: „Charakter otwartej konspiracji będzie teraz ujawniony. Stanie się wielkim światowym ruchem (...) będzie czymś więcej, religią światową”. Ten sam „przewidywacz” historii w 1933 r. zapowiedział: „Musi powstać wspólna wiara i wspólne prawo dla ludzkości (...). Główną bitwą jest bitwa o wychowanie”. I jeszcze jedna zapowiedź tego samego autora z 1939 r.: „Nieprzeliczone masy ludzkie (...) będą nienawidzić Nowy Światowy Porządek (...) i będą umierać protestując przeciwko niemu”. Pandemia Covid19 bardzo pomoże w szatańskiej destrukcji świata wymyślonej w głowach tych co uważają się za nadludzi.

Czekaliśmy na takie orzeczenie

Ni stąd, ni zowąd po raz enty wystrzelił w Polsce temat aborcji. Nieco mnie to zaskoczyło i poczułem się trochę tak, jakbym słyszał słowa mantry. Mantra to jak wiadomo w pewnych religiach formula, werset lub sylaba, która jest elementem praktyki duchowej. Jej powtarzanie ma pomóc w opanowaniu umysłu, zaktywizowaniu określonej energii, uspokojeniu, oczyszczeniu go ze splamień. Szczególnie istotną sprawą jest bezpośredni przekaz z ust wykwalifikowanego nauczyciela (guru), gdyż tylko wtedy mantra uzyskuje właściwą moc. Wydaje się, że słowa takie jak aborcja, prawo do aborcji albo też przeciwnie zakaz aborcji, prawo do życia spełniają w naszym społeczeństwie taką właśnie funkcję.

Jedni powtarzają niczym mantrę: mamy prawo do aborcji, inni natomiast żądają poszanowania prawa do życia. Czynią to raczej wąskie grupy społeczne, a zdecydowana większość puszcza te hasła mimo uszu. Pierwsze z tych haseł zaszczyliły ponad sto lat temu elementy ateistyczne, żydowskiego pochodzenia. Nie wiem, czy ci, którzy dziś to hasło artykułują zdają sobie sprawę z tego, czyimi są kontynuatorami, by nie rzec pogrobowcami. Utańczyło się, że przeciwny pogląd wyrażają wyłącznie ultraklerykałowie, choć nie jest to podgląd do końca trafny.

Nowością jest zmasowany wylew tych pogrobowców ateizmu na ulice polskich miast od gór szczytów po mazurskie jeziora i nadmorskie plaże. Przyjdzie do tego przywyknąć. W dobie łączności internetowej i komunikatorów z niezwykłą łatwością przychodzi zmobilizować, skrzyknąć się tym masom. Lecz zawsze aktualnym jest to, że ilość nie przechodzi w jakość, jak również to, że takie masowe protesty żywot mają krótki, pogoda nie sprzyja, ludzie tracą zainteresowanie i wracają do pieleszy domowych. Dość szybko też okazuje się, że guru masowo protestujących, w tym przypadku proaborterek jest najwyraźniej kiepskiej jakości.

Trzeba jednak walczyć z proaborterkami, jak sto lat temu z bolszewikami... Zestawienie tych dwóch postaw: proaborcyjnej i bolszewickiej w jednej parze wcale nie jest nie na miejscu. To właśnie bolszewicy w Rosji sowieckiej wprowadzili pełną „wolność” w zakresie przeprowadzania aborcji. Gdyby nie heroiczna walka narodu polskiego z hordami bolszewickimi przed stu laty, gdyby leninizm zapanował wtedy w Warszawie i tu, nad Wisłą, już wtedy rozpoczęłaby się hekatomba dzieci nienarodzonych. Tak się jednak nie stało. W chwili, kiedy bolszewickie hordy były na warszawskim przedmieszcziu, w stolicy obradowała Sekcja Prawa Karnego Komisji

Kodyfikacyjnej, opracowująca projekt polskiego kodeksu karnego dla odrodzonego Państwa Polskiego. Wolności aborcji w tym projekcie nie było, a kobieta, która zdecydowała się, by ją przeprowadzono, jak również inny sprawca, stawała się przestępcą. Jedynie zagrożenie dla życia matki dziecka lub po-



chodzenie dziecka z przestępstwa seksualnego wyłączały odpowiedzialność karną za dokonanie aborcji. Kodeks ten wszedł w życie w 1933 roku, a do tego czasu obowiązywały w Polsce trzy kodeksy karne zaborców.

I tak, na terenie byłego zaboru austriackiego stosowano powszechną ustawę karną z 1852 r. Otóż, spędzenie płodu według § 144 austriackiej ustawy karnej z 1852 r. stanowiło zbrodnię. Karę za dokonanie ponosiła w pierwszym rzędzie matka dziecka poczętego. Inne osoby dokonujące aborcji byłyby wspólnikami lub uczestnikami zbrodni w myśl § 5 tej ustawy i ponosiłyby odpowiedzialność na

równi ze sprawcą sensu stricte, czyli z kobietą. Przepis ten stanowił, że nie tylko sam bezpośredni sprawca staje się winnym zbrodni, lecz także każdy, który przez rozkaz, poradę, nauczanie, pochwałę, czyn zbrodniczy urządził, rozmyślnie takowy spowodował, wykonanie onegoż umyślnem dostarczaniem środków, usuwaniem przeszkód lub innym jakimkolwiek bądź sposobem, popierał, ku temu był pomocnym, do pewniejszego spełnienia onegoż przykładał się; tudzież, który tylko naprzód porozumiał się ze sprawcą względem dania mu pomocy i wsparcia po spełnieniu czynu, albo względem udziału w zysku i korzyści. Ponadto ze zbrodnią w myśl § 8 zrównane było usiłowanie zbrodni. Nie bez znaczenia był także § 9 ustawy, według którego kto kogo do zbrodni wzywa, zachęca lub skłonić usiłuje, staje się nawet wtedy, gdy

działanie jego bezskutecznem zostało, winnym usiłowanego skłonienia do zbrodni takowej, i skazanym być ma na tę karę, jakaby na usiłowanie zbrodni wyrzeczona być miała.

W pozostałych dwóch kodeksach karnych: niemieckim i rosyjskim regulacje były analogiczne. Dawały one maksymalną ochronę życia dziecka nienarodzonego, zaś uchylenie karalności mogło nastąpić jedynie przez zastosowanie kontratypu stanu wyższej konieczności.

Współcześnie świat daleko odszedł od tego maksimum, a do krajów bloku sowieckiego pod tym względem dołączyły w latach

sześdziiesiątych i siedemdziesiątych XX w. liberalne demokracje zachodnioeuropejskie ogarnięte tzw. rewolucją seksualną. Z państw byłego bloku sowieckiego jedynie Polska zdołała wyzwolić się z tej obłędnej hekatomby dzieci nienarodzonych, prawda, że nie decyzjami parlamentu, lecz orzeczeniami Trybunału Konstytucyjnego. Są jeszcze sędziowie w Rzeczypospolitej...

Ostatni wybuch zagadnienia ochrony życia dzieci nienarodzonych nastąpił na skutek drugiego orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, eliminującego kontratyp wad dziecka poczętego lub grożącego mu jeszcze przed urodzeniem się zgonu. I mnie obecność tego kontratypu niepokoiła, a to z powodu stale rosnącej, chyba od początku nowego stulecia liczby aborcji dokonywanej w okolicznościach określonych w tym kontratypie. Wydaje mi się, że werdykty medyków, skazujące dziecko poczęte na śmierć, nie do końca były rzetelne, że mnóstwo było tu nadużyć.

Ratio legis tej przesłanki legalności aborcji, a ściślej kontratypu wyłączającego winę sprawcy aborcji była, jak się dowiedziałem z wypowiedzi sędziego Trybunału Konstytucyjnego, autora jednego ze zdań odrębnych do wyroku TK, potrzeba zapewnienia kobiecie brzemienną komfortu zarówno fizycznego, jak i psychicznego. Stanowisko to jest błędne. Ów komfort, zarówno fizyczny, jak i psychiczny jest co prawda dobrem prawnie chronionym, lecz stoi w hierarchii dóbr znacznie niżej od dobra, w którym rzekomo ma stać w kontrze, a mianowicie z życiem drugiego człowieka. Wartość tego dobra jest oczywiście wyższa od wartości jakiegokolwiek komfortu kobiety i na odwrót, wartość wszelakiego komfortu kobiety ma wartość oczywiście niższą od wartości życia człowieka, niezależnie od stanu jego zdrowia aktualnego lub prorokowanego, zarówno fizycznego, jak i psychicznego. To tyle, tytułem glosy do uzasadnienia owego wotum separatum.

Dobrze się stało, że to orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, którego w tej treści nie spodziewałem się, a którym jestem mile zaskoczony zapadło w tym roku, A.D. 2020, w setne urodziny św. Jana Pawła, którego z pewnością ucieszyło. Dobrze się stało, że zapadło w stulecie opracowania prawnokarnej odpowiedzialności za pozbawienie życia dziecka nienarodzonego przez Sekcję Prawa Karnego Komisji Kodyfikacyjnej odrodzonego Państwa Polskiego. Dobrze się stało, że zapadło w stulecie obrony tego państwa przez naród polski przed hordami bolszewickimi. Niech to nam przypomina, że z aborcją i libertynami w Polsce trzeba walczyć i dziś, tak jak sto lat temu o niepodległość z bolszewikami.

JACEK KĘDZIERSKI

Kostką brukową w okno Arcybiskupa

W Polsce awanturnictwo sięga szczytów. Rozwydrzone i podkrecone do granic bandy szturmują miejsca, które normalni ludzie, nawet jak nie cenią – omijają. Ale nie rewolucjonistki z niemieckiej feministycznej organizacji „Antifaschismus” (Antifa).

To nie pierwszy przypadek, że anarchiści z Niemiec zasilają polskich trockistów. W końcu Polska to wdzięczny obszar do walki o kompletny upadek człowieka, o libertynizm i anarchizm.

Ponieważ rewolucjoniści, to zazwyczaj ludzie ograniczeni umysłowo – bo nie rozumieją, że dobrem ludzkości nie jest niszczenie tradycji i instytucji które stały się dorobkiem społeczności oraz odebranie ludziom ich własność

ci – więc obierają idiotyczne sposoby osiągnięcia celów. W październiku kilka osób wdarło się do łódzkiej katedry, żeby urządzić prezentację haseł na sztandarach i prowokować ludzi. Jeszcze dalej posunęli się w Częstochowie.

Metropolita częstochowski Ks. Abp Wacław Depo poinformował kilka dni temu, że okno jego domu arcybiskupiego rozbito kostką brukową. – Nas nieraz powinno stać na heroizm, a nie na kompromis i to, co propono-

wała taka czy inna ustawa – podkreśla duchowny w rozmowie z Radiem Maryja. – Kiedy w ostatnich dniach przeżyłem atak kostki brukowej, która przebiła okno w moim domu arcybiskupim, to się zastanawiam czy ten ktoś, kto mówi, że ma prawo do protestu, wziął pod uwagę, że ktoś mógł stać za tą szybą i otrzymać cios śmiertelny? Dokąd będziemy się ukrywać? – powiedział Ks. Abp Depo.

Metropolita częstochowski słusznie uważa, że niektórzy uczestnicy Strajku Kobiet to awanturnicy, którzy chcą po prostu Polskę tak czy inaczej rozwibrować, czyli krótko mówiąc zniszczyć. W ocenie Abp. Depo to, co się dzieje teraz u nas, odbywa się w imię złe pojętej wolności.

Po tygodniowych zadymach na ulicach polskich miast, kiedy każdego dnia hołota szturmowała w równych miastach katedry, za

biskupami ujął się m.in. prof. Andrzej Rzepiński, prezes Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku. Zapewnił, że jeśli będą atakowani księża, stanie w ich obronie.

Obserwując ostatnie wydarzenia w Polsce, wspominam wiersz Leona Pasternaka: w mojej ojczyźnie nigdy normalnie albo wstydliwie albo nachalnie albo jest zdrajca albo jest bożek albo jest odwilż albo przymrozek albo jest klęska albo powstanie albo do piwnic, albo na szaniec albo entuzjazm, albo nie wierzę albo niech żyje, albo precz reżim... albo milczenie, albo gadulstwo albo anarchia, ni stąd, ni zowąd w mordękujstwo w ostatnim „albie” z rytmem fatalnie w mojej ojczyźnie nigdy normalnie

Szansa czy utopia?

Idea udziału obywateli w podejmowaniu decyzji politycznych stanowi podstawę ustroju politycznego Szwajcarii. Rządy w tym państwie sprawowane są przy pomocy obywateli za pomocą odpowiednich form demokracji bezpośredniej. Głównymi z nich są: inicjatywa ludowa, referendum fakultatywne (zwane niegdyś wetem) i referendum obowiązkowe. Te oddolno-demokratyczne instrumenty realizowane są na wszystkich poziomach politycznych tj. gminnym, kantonalnym i federalnym.

Dzięki tym formom rządzenia to naród stał się prawdziwym suwerenem – podmiotem sprawującym niezależną władzę zwierzchnią w państwie. Każdy dorosły Szwajcar ma możliwość decydowania w każdej ważnej kwestii, począwszy od spraw na poziomie gminy aż po zmianę konstytucji federacyjnej. Ten system władzy, nacechowany dużym wpływem obywateli na proces decyzyjny, nie znajduje odpowiednika w żadnym innym współczesnym państwie. Mimo to wart jest przynajmniej częściowego powielenia w krajach szukających najlepszych rozwiązań demokratycznego sterowania państwem. W ostatnich tygodniach udało mi się zapoczątkować dyskusję na ten temat w białoruskich kręgach opozycyjnych.

Przedmiotem inicjatywy ludowej w Szwajcarii może być całkowita lub częściowa zmiana Konstytucji Federalnej, zaproponowana przez 100 tys. obywateli uprawnionych do głosowania, którzy w ciągu 18 miesięcy zbiorą wymagane podpisy. Mogą oni wystąpić o wprowadzenie poprawek albo uchylenie zapisów już funkcjonujących lub nawet zaproponować nowe rozwiązania. Celem inicjatywy – podkreślam – jest wprowadzenie nowych rozwiązań prawnych poprzez zmianę lub uzupełnienie zapisów w konstytucji. Oznacza to, że proces ten nie może doprowadzić bezpośrednio jedynie do zmiany danej ustawy lub rozporządzenia. Tak więc, pozytywne przegłosowanie danej inicjatywy w referendum, zawsze prowadzi do nowego bądź modyfikacji już istniejącego zapisu w konstytucji.

Przykładem może być inicjatywa „Stop minaretom”, dotycząca zakazu budowy wież na świątyniach muzułmańskich na terenie

Szwajcarii. Efektem pozytywnego przegłosowania tej inicjatywy w referendum w 2009 r. był krótki zapis konstytucyjny w art. 72, par. 3: „Der Bau von Minaretten ist verboten” (po polsku: Zabrania się budowy minaretów). A więc bardzo krótkie sformułowanie, które wywołało burze protestów, nie tylko wśród szwajcarskich muzułmanów, ale również zagranicą.

Inicjatywa może dotyczyć zarówno rozwiązań szczegółowych, jak i ogólnych. Pisząc o rozwiązaniach szczegółowych, mam na myśli te inicjatywy, które „nie pasują” do konstytucji i które powinny być regulowane za pomocą ustaw lub rozporządzeń. Osobiście nazywam szwajcarską konstytucję poradnikiem lub „książką kucharską”, gdzie regulowane są sprawy, nie mające nic wspólnego z charakterem ustawy zasadniczej. Przykładem może być ochrona wrzosowisk i torfowisk oraz zakaz budowy na nich strzelnic albo zakaz uboju zwierząt bez wcześniejszego ogłuszenia itp.

Jeśli chodzi o rozwiązania ogólne, mam na myśli takie zmiany, które dotyczą całego społeczeństwa, a nie tylko danej grupy społecznej bądź dziedziny życia. Przykładami zmian ogólnych są: ustanowienie 1 sierpnia świętem narodowym, przystąpienie do ONZ lub ochrona obszaru alpejskiego przed tranzytem.

W każdym razie, jeśli propozycja się pojawi i zebrane zostały podpisy co najmniej 100 tys. obywateli, jest ona poddawana pod dyskusję na forum rządu oraz parlamentu, które ustosunkowują się formalnie do proponowanych rozwiązań. Organy te mogą zgłosić inne



propozycje (tzw. kontrpropozycje) lub uszczegółowić te przedstawione. Następnie wszystkie inicjatywy, łącznie z kontrpropozycjami, są poddawane w referendum pod osąd społeczeństwa i kantonów. Inicjatywa ludowa uzyskuje akceptację wtedy, gdy opowie się za jej przyjęciem większość społeczeństwa i większość kantonów.

Inicjatywa ludowa daje obywatelom możliwość przedstawienia ważnej kwestii lub problemu, które nie są zauważane przez władzę. Pozwala również na ich zmianę. Ten aspekt jest niezwykle ważny, gdyż to mieszkańcy Szwajcarii wiedzą najlepiej, czego potrzebują i co trzeba zmienić, oczywiście w ramach obowiązującego prawa.

Warto jeszcze raz zaznaczyć, że każda zaakceptowana inicjatywa kończy się de facto głosowaniem na drodze referendum. Jeśli inicjatywa zostanie w nim odrzucona, to problem, którego dotyczy, zostaje zasygnalizowany zarówno politykom jak i społeczeństwu. I z reguły nie przechodzi „bez śladu” w procesie decyzyjno-politycznym, bowiem władze zwykle reagują w taki czy inny sposób, choćby w obawie przed kolejną inicjatywą. Weźmy chociażby pod uwagę inicjatywę dotyczącą bezwarunkowego dochodu podstawowego.

Ten postulat nie miał szans na pozytywne przegłosowanie w referendum, jednak pomysł odbił się głośnie echem i to nie tylko w Szwajcarii.

W republice alpejskiej dochodzi do inicjatyw, które byłyby w innych krajach wręcz nie do pomyślenia. Świadczy to jednak o tym, że społeczeństwo włącza się w politykę, „nie śpi” i czuwa. Tematy inicjatyw są naprawdę bardzo różnorodne i dotyczące kwestii, które być może nie byłyby nigdy poruszone na forum parlamentu, np. zakaz dla pedofilów pracy z dziećmi, deportacja cudzoziemców za przestępstwo popełnione na terenie Szwajcarii czy zakaz kreacji pieniądza przez banki komercyjne itp.

Inicjatywa ludowa byłaby z pewnością wzbogaceniem systemów politycznych w innych państwach. Bardzo jestem ciekaw, co przyniesie dyskusja na ten temat na Białorusi.

A w Polsce? W naszym kraju panuje system semidemokratyczny, którego podstawą jest dominacja tzw. elit politycznych. W tych warunkach politycznych wprowadzenie instrumentów demokratycznych bliskich obywatelom, jest obecnie praktycznie niemożliwe.

PROF. MIROSLAW MATYJA

„Wszystko co polskie jest moje”

Jestem Polakiem – to słowo w głębszym rozumieniu wiele znaczy. Jestem nim nie dlatego tylko, że mówię po polsku, że inni mówiący tym samym językiem są mi duchowo bliżsi i bardziej dla mnie zrozumiali, że pewne moje osobiste sprawy łączą mnie bliżej z nimi, niż z obcymi, ale także dlatego, że obok sfery życia osobistego, indywidualnego znam zbiorowe życie narodu, którego jestem częścią, że obok swoich spraw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy Polski, jako całość, interesy najwyższe, dla których należy poświęcić to, czego dla osobistych spraw poświęcić nie wolno.

Jestem Polakiem – to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym Jego obszarze i przez cały czas jego istnienia zarówno dziś, jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości; to znaczy, że czuję swą ścisłą łączność z całą Polską: z dzisiejszą, (...), z przeszłą – z tą, która przed tysiącleciem dźwigała się dopiero, skupiając koło siebie pierwotne pozbawione indy-

widualności politycznej szczepy, i z tą, która w połowie przebytej drogi dziejowej rozpościerała się szeroko, groziła sąsiadom swą potęgą i kroczyła szybko po drodze cywilizacyjnego postępu, i z tą (...), która później walczyła bezskutecznie o wolność i niezawisły byt państwowy; z przyszłą wreszcie, bez względu na to, czy zmarnuje ona pracę poprzednich pokoleń, czy wywalczy sobie własne państwo, czy zdobędzie stanowisko w pierwszym szeregu narodów. Wszystko co polskie jest moje: niczego się wyrzec nie mogę. Wolno mi być dumnym z tego, co w Polsce jest wielkie, ale muszę przyjąć i upokorzenie, które spada na naród za to co jest w nim marne.

Jestem Polakiem – więc całą rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polski, jej uczuciami i myślami, jej potrzebami, dążeniami i aspiracjami. Im więcej nim jestem, tym mniej z jej życia jest mi obce i tym silniej chcę, żeby to, co w mym przekonaniu uważam za najwyższy wyraz życia stało się własnością

całego narodu.

Jestem Polakiem – więc mam obowiązki polskie: są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka.

Bo im szerszą stroną mego ducha żyję życiem zbiorowym narodu, tym jest mi ono droższe, tym większą ma ono dla mnie cenę i tym silniejszą czuję potrzebę dbania o jego całość i rozwój. Z drugiej strony, im wyższy jest stopień mego rozwoju moralnego, tym więcej nakazuje mi w tym względzie sama miłość własna. (...) Poczucie swej godności, które zabrania człowiekowi kraść lub żebrak, nie pozwala mu również korzystać z dóbr narodowych, nie dokładając nic do nich od siebie, nie pracując nad ich pomnożeniem i nie biorąc udziału w ich obronie. Pewien stopień inteligencji pozwala człowiekowi zrozumieć, w jakiej mierze duchowe bogactwo narodu jest podstawą rozwoju jednostki, jak wiele zatem każdy korzysta z narodowego dobra, od-



powiednia zaś dojrzałość moralna zmusza go do uznania faktu, że korzystając z tych dóbr, a nie dając nic w zamian lub dając za mało, jest na łasce swego społeczeństwa, jak żebrak w dobroczynnym przytułku. I sama miłość własna, niezależnie od przywiązania do ojczyzny, nakazuje mu uznać obowiązki narodowe, pracować dla ojczyzny, walczyć za nią, dawać jej jak najwięcej w zamian, za to co od niej bierze.

ROMAN DMOWSKI
MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA

Amerykańskie Święto Dziękczynienia

W kalendarzu amerykańskich świąt Thanksgiving zajmuje pozycję szczególną. Pod względem zewnętrznej oprawy – a wyrazem tejże jest gościnność – może być porównywalne do wigilii Bożego Narodzenia, święta również rodzinnego. Choć Thanksgiving jest świętem o zabarwieniu religijnym, nie jest świętem kościelnym, lecz cywilnym, a nawet państwowym. Żaden Kościół nie stał u początków jego narodzin, i nie brał udziału w jego upowszechnianiu. To raczej rząd amerykański stał się orędownikiem święta, jakkolwiek pod wpływem postaw ludzi religijnych.

To typowo amerykańskie święto jest jakby zwornikiem, kłamrą spinającą wieloetniczny, wieloreligijny i wielokulturowy naród amerykański. Bez względu na religię, wyznanie i obywatelstwo – albo ich brak – każdy może zasiąść do świątecznego stołu bez obawy uszczerbku dla swej duchowej formacji. Bo Thanksgiving jest niezwykle świętem jedności i jedyności w dziękczynieniu.

Sama idea wyrażania wdzięczności Istocie Najwyższej za pomyślność w plonach jest tak dawna i tak pierwotna, jak dawna i pierwotna jest forma życia ludzi osiadłych, uprawiających ziemię. Radość z obfitości zbiorów u różnych ludów uzewnętrzniła się na różne sposoby. Cechą wspólną było dziękowanie bóstwom w obrzędach religijnych, ceremoniach, tańcach i zabawach.

Surowi w obyczajach i pobożni purytanie angielscy, którzy na początku XVII w. wylądowali u brzegów Massachusetts i dali początek amerykańskiemu świętu Thanksgiving, nie musieli sięgać do tradycji antycznych lub pogańskich, by dziękować Opatrzności za obfitość dóbr. Wystarczyło pokonać ocean i znaleźć na wybrzeżu przyjaznych tubylców, by móc z wdzięczności oddać cześć Bogu.

Aby bliżej poznać korzenie święta, warto na moment powrócić na Stary Kontynent, do Elżbietańskiej Anglii, bynajmniej nie wyzwolonej od ducha nietolerancji religijnej, przeciwnie – pogrążonej w prześladowaniach zarówno katolików, jak i innych grup wyznaniowych, stojących w opozycji do anglikanizmu. Właśnie odrywała się od oficjalnego, państwowego Kościoła anglikańskiego grupa „czystych”, ludzi przenikniętych pewnymi elementami wiary katolickiej w łonie anglikanizmu. Owi wyznawcy czystości życia religijnego, purytanie – od łac. *puritas* – jak ich później nazwano, uznawali się za ludzi Przymierza, za pokolenie nowych Izraelitów wybranych przez Boga.

Krwawo prześladowani przez anglikanów, nie mogąc dojść sprawiedliwości we własnej ojczyźnie, skrzyknęli się w grupie kilkudziesięciu rodzin pod okiem Williama Bradforda, w tajemnicy przed władzami, wymknęli się przez Kanał La Manche do Holandii. W kraju tolerancji znaleźli pokój i dobrobyt, ale i zagrożenie dla czystości swej wiary, przekonani i obyczajów, wypływające z niderlandzkiego dostatku i panującej tam swobody moralnej. Po kilkunastu latach pobytu grupa „świętych”, którzy uznali się za pielgrzymów na tej ziemi, podjęła ryzyko ocalenia własnej tożsamości w całkowitej izolacji od zepsutego świata. Skoro Europa nie mogła zapewnić spokoju ich duszom, postanowili go szukać za Atlantykiem.

Wynajęty okręt Mayflower, który później szczęśliwie powrócił do Anglii, przybił w listopadzie 1620 r. do piaszczystego brzegu półwyspu Cape Cod w dzisiejszym stanie Massachusetts. Ze 102 pasażerów wielu nie przeżyło burzliwej i ciężkiej przeprawy. Szczęśliwcom przyszło się zmagać z długą i srogą zimą, do czego nie byli przygotowani. Wiosną 1621 r. połowa pielgrzymów znalazła wieczny spoczynek w grobach na amerykańskiej ziemi, celowo nieoznakowanych przez wspólnotę, aby

swą stopniała do połowy liczebnością nie zachęcać okolicznych Indian do atakowania pozostałych przy życiu. Tymczasem Indianie nie tylko nie zaatakowali osadników, lecz przyczynili się do ich ocalenia. Głodujących zaopatrzyli w ziarno kukurydzy, a z czasem nauczyli ich jej uprawy. Przed ewentualnym atakiem Indian chronił osadników traktat pokojowy zawarty z wodzem Massasoit, przestrzegany przez obie strony przez kolejne dziesięciolecia.

Purytańska kolonia Plymouth Plantation nabierała wigoru. Pierwszy rok na amerykańskiej ziemi okazał się szczęśliwy, zebrano wy-



Pierwsze Święto Dziękczynienia, Jean Leon Gerome Ferris, 1899

starczając dużo ziarna na nadchodzącą zimą. Widmo głodu zostało zażegnane, okoliczność tę należało uczcić postem, modłami i radosnym zbrataniem z Indianami. Ci przyjęli zaproszenie osadników i skromny ich poczęstunek, składający się z kukurydzy i dzikiego ptactwa, wzbogacili mięsem z pięciu upolowanych jeleni. Była to prawdziwa uczta dziękczynienia za ocalenie na morzu, za sąsiedztwo pokojowo usposobionych Indian, za pierwsze udane zbioru na amerykańskiej ziemi.

Krytyczne okazało się lato 1623 r. Niemiłosiernie paliło słońce, przez miesiące nie spadła kropla deszczu. Zasiwy kukurydzy ginęły w oczach. Bradford, który przewodził kolonii, zarządził w pogrążonej w rozpacz wspólnoty modły błagalne o deszcz. W wyznaczonym dniu modlono się od świtu do zmroku. Nazajutrz spadł obfity deszcz i padał przez dwa tygodnie. W podzięk Bogu za cud ocalenia wspólnota z Plymouth Plantation wyznaczyła na jesień kolejny Dzień Dziękczynienia. Od tego czasu w stanie Massachusetts, choć jeszcze nieregularnie, świętowano Thanksgiving zwykle w listopadzie, już po zbiorze plonów.

Również inne kolonie miały za co składać Bogu podziękowania. W Wirginii od wiosny 1624 r. świętowano Dzień Dziękczynienia w podzięk za ocalenie osadników, zdziesiątkowanych przez okolicznych Indian nocą 22 marca 1622 r. W nawiązaniu do tradycji z Plymouth koloniści z Connecticut w 1665 r. wyznaczyli własny Dzień Dziękczynienia na ostatnią środę października. Do dziś w stanie New Hampshire obchodzi się w czwarty poniedziałek kwietnia Dzień Postu – Fast Day – na pamiątkę ustanowionego przez zgromadzenie stanowe w 1681 r. dnia modłów o zdrowie Johna Cutta, pierwszego tamtejszego gubernatora.

Rok 1789 przyniósł zmianę. Jerzy Wa-

szington wyznaczył czwartek 26 listopada 1789 r. jako ogólnonarodowy Dzień Dziękczynienia. Nowe państwo, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, właśnie wychodziło zwycięsko z długoletniej wojny z Anglią, powiodła się próba scalenia 13 kolonii w jeden organizm państwowy, rosło poczucie istnienia jednego narodu amerykańskiego, wreszcie ów naród wypracował konstytucję, która miała regulować zasady współżycia jego obywateli, miała zapewnić społeczeństwu pokój, bezpieczeństwo, porządek, szczęście i dobrobyt. Jak wierzone, żadne z tych osiągnięć nie mogło by się spełnić bez wyrażonej woli Opatrzności.

Pomimo ogólniejszej zachęty nie wszystkie stany z równym zapałem wprowadzały u siebie ideę wspólnego święta. W 1846 r. Sara Józefina Hale, pisarka i wydawca popularnego magazynu dla kobiet „Godey’s Lady’s Book”, podjęła krucjatę na rzecz regularnego i powszechnego świętowania dnia Thanksgiving. Kampania przyniosła oczekiwany skutek i ko-

lejno pozostałe stany przychyliły się do pomysłu. Ale dopiero tragiczne doświadczenia wojny domowej uzmysłowiły ludziom potrzebę powszechnego zwrócenia się do Boga dla wyrażenia Mu wdzięczności. Aż trzykrotnie Abraham Lincoln nawoływał do dziękczynnych modłów w kościołach w intencji ratowania zagrożonej jedności narodu. Raz uczynił to wiosną 1862 r. w obliczu decydującej kampanii wojennej na froncie w dolinie rzeki Mississippi, po raz wtóry w lipcu następnego roku, kiedy pod Getysburgiem odparto konfederatów, wreszcie kilka tygodni później po przechyleniu się szali zwycięstwa na korzyść armii Północy, walczącej o zachowanie jedności państwa. Ostatni czwartek listopada został uroczysto i oficjalnie proklamowany jako Dzień Dziękczynienia Amerykanów za ocalenie jedności Stanów Zjednoczonych Ameryki. Prezydencką decyzję solidarnie podpisali gubernatorzy poszczególnych stanów. Z powodu bliskości Thanksgiving i świąt Bożego Narodzenia Kongres w 1941 r. przesunął jego datę z ostatniego na czwarty czwartek listopada.

Kościół różnie ustosunkowywał się do idei święta quasi-religijnego, któremu patronowała władza cywilna rządu federalnego. Na przykład Kościół episkopalny już w 1789 r. zgłosił w tym zakresie swoją aprobatę. Kościół katolicki podszedł do inicjatywy z większą ostrożnością i dopiero w 1888 r. formalnie poparł świętowanie Dnia Dziękczynienia.

Każde święto ze swej natury jest wydarzeniem rodzinnym i społecznym, a wyrazem tego w naszej kulturze – obok ceremonii religijnych – jest stosownie do charakteru święta przygotowany i zastawiony stół, wokół którego zasiada wspólnota rodzinna, niekiedy też sąsiedzi i przyjaciele. Świąteczny stół dnia Thanksgiving, podobnie jak stół wigilijny czy

wielkanocny, winien zawierać ściśle określone potrawy przyrządzone według tradycyjnej receptury. Potrawy podawane tego dnia nawiązują do wczesnoamerykańskiej tradycji. A tę wyznaczają dania sporządzane na bazie dyni, żurawin, kukurydzy, ziemniaków i mięsa z drobiu, głównie z indyka.

W kulturze rolnej uprawa dyni stanowiła podstawę prekolumbijskich cywilizacji, roślina ta bowiem rosła wszędzie, udawała się znakomicie, można było przechowywać ją przez zimę i przyrządzać w dowolnym czasie na wszelkie możliwe sposoby. Tak jak uprawy dyni – *pumpkin* – pierwsi osadnicy nauczyli się od Indian zbierania jagód z dziko rosnących krzewów. Europejskie gospodynie, niezwykłe do spożywania surowych owoców, szybko nauczyły się przetwarzać cierpkie, czerwone jagody żurawiny – *cranberry* – robiąc z nich konfitury i przeciery. W takiej też postaci trafiły na świąteczny stół jako *cranberry sauce*, obok przecierów z jabłek – *apple sauce* – i z dyni – *pumpkin sauce*. Przejawszy również od Indian umiejętność uprawy nieznanej w Europie kukurydzy, koloniści docenili odżywcze walory tej rośliny zbożowej. Gotowana w kolbach lub w postaci wyłuskanej należała – obok zapiekanych ziemniaków, też nieznanych w Europie przed wielkimi odkryciami geograficznymi – do głównego dania.

A było nim mięso z drobiu, we wczesnym okresie pochodzące z upolowanych, dziko żyjących indyków i udomowionych gęsi i kaczek. Dopiero na początku XIX w. indyk stał się główną potrawą na stole Dnia Dziękczynienia. Ptak ten, udomowiony przez Azteków i przywieziony do Europy przez Hiszpanów, wrócił do Nowej Anglii w kłatkach pierwszych kolonistów, stając się z czasem symbolem amerykańskiej obfitości kulinarnej. Benjamin Franklin posunął się aż do absurdu, zachęcając obywateli do umieszczenia w godle państwowym nie orła, lecz właśnie indyka. Na szczęście zwyciężył zdrowy rozsądek.

I tak się też stało! Trudno dziś wyobrazić sobie w Ameryce świąteczny obiad bez indyka. Ptak, nadziewany według kulinarnych sekretów gospodyń, soczyście upieczony, podany w bukiecie boczku, cebuli, ziół i przypraw korzennych, musiał być okazały, by starczyło dla rodziny i zaproszonych gości, i by jeszcze zostało na najbliższą niedzielę. Wszak Ameryka to niczym biblijny Eden, ziemia rodząca, która nie powinna zaznać głodu. Na to święto gospodynie wyłączały z menu ryby, ostrygi i homary uznawane za potrawę biedaków, niegodną pracowitych farmerów z Nowej Anglii.

Po głównym daniu mięsnym panie domu stawiały na stole chrupiące placki i pierożki, owe przeróżne *pies* nadziewane mięsem, warzywami, grzybami i owocami – jak powiadano – wszystkim, co rośnie na ziemi i pod ziemią. Stanowiły one kulinarny sekret i specjalność zaradnych gospodyń Nowej Anglii i specjały te były przygotowywane na dziesiątki różnych sposobów. Na deser podawano pudding pod różnymi postaciami – najbardziej ceniony ze śliwek. Z czasem na stole pojawiły się egzotyczne owoce, głównie figi i daktyle, bo można je było importować suszone. Jedyną potrawą podawaną na surowo były lodygi seiera. Do popicia pan domu przynosił z piwnicy wino z jabłek – *apple cider* – które sam przyrządzał według tylko sobie znanej receptury.

Niezmienną w upowszechnianiu dnia Thanksgiving Sara Hale w redagowanym przez siebie piśmie dla kobiet podała kilka przepisów potraw na święto. Pół wieku później, w 1914 r., Fannie Farmer raz jeszcze opracowała świąteczne menu, wychodząc z 300-letniej tradycji, której aż po dziś pozostają wierni amerykańskie panie domu.

Apel o pomoc dla Republiki Środkowej Afryki

XII Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym to okazja, by przyjść z pomocą prześladowanym za wiarę i żyjącym w skrajnej biedzie chrześcijanom w Republice Środkowej Afryki. Poprzez dar modlitwy w ich intencji wypełnijmy najważniejsze przykazanie miłości Boga i bliźniego.

Na początku 2016 r., po kilku miesiącach pokoju, kraj ponownie pogrążył się w konfliktach na tle wyznaniowym. Biuro ONZ ds. Koordynacji Pomocy Humanitarnej oszacowało liczbę przesiedleńców wewnętrznych 630 tys. osób, kolejne 545 tys. uchodźców zliczono w sąsiednich krajach.

To nie jedyna rana RSA. Choć edukacja w Republice Środkowoafrykańskiej jest darmowa, a obowiązek szkolny obejmuje dzieci w wieku 6–14 lat, to jednak poważnym problemem jest wysoce rozpowszechniona praca dzieci. Według UNICEF 63,5% dzieci w wieku od 5 do 14 lat musi pracować. Zjawisko jest szczególnie widoczne w regionach wiejskich. Dzieci pracują w rolnictwie, górnictwie diamentów, jako pomoc domowa, przy hodowli bydła, a także przy utrzymaniu dróg.

Są również zmuszane do pracy w kopalniach uranu, gdzie przyjmują śmiertelne dawki napromieniowania. Kolejnym problemem jest analfabetyzm. Wśród dorosłych ponad połowa nie umie czytać ani pisać. Dodatkowo około 11 proc. osób w wieku 15-49 lat jest nosicielem wirusa HIV. RSA to jeden z najbardziej zubożonych krajów na świecie.

Chrześcijanie w Republice Środkowej Afryki stanowią większość jej mieszkańców. Prześladowania i cierpienie, jakich doświadczają, głównie związane są z głodem, który dotyka większości populacji kraju. Konflikty zbrojne wewnątrz kraju i bieda zmusiły setki tysięcy ludzi do ucieczki i szukania schronienia w obozach dla uchodźców wewnątrz kraju i poza jego granicami. W obliczu tych działań zawsze najbardziej cierpią najsłabsi,

a więc kobiety i dzieci, które często stają się ofiarami handlu ludźmi i niewolniczej pracy.

Kościół zachęca do pomocy poprzez Papieskie Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Dzięki ofiarom Papieskie Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie może realizować projekty pomocy dla chrześcijan żyjących w tym kraju.

Stowarzyszenie działa w 150 krajach całego świata, niosąc pomoc, nadzieję i pojednanie. Wszystkie akcje można śledzić na naszej stronie internetowej www.pkwp.org. Tam można również znaleźć modlitwy za prześladowanych chrześcijan.

Modlitwa za prześladowany Kościół

*Boże, poprzez tajemnicze zrządzenie Twej Miłości
pozwoliłeś swemu Kościołowi uczestniczyć
w cierpieniu Twego Syna,
wzmocnij nasze Siostry i Braci,
którzy z powodu swej wiary są prześladowani.
Obdarz ich swoją mocą i wytrwałością,
aby w każdym ucisku*



*pokładali w Tobie całą swą ufność,
a w cierpieniu wiernie świadczyli o Tobie.
Podaruj im radość z uczestnictwa
w ofierze Chrystusa i obdarz pewnością, że
ich imiona są zapisane w Księdze Życia.
Daj im do naśladowania Chrystusa siłę,
która wesprze ich w dźwiganiu Krzyża,
a w utrapieniu ustrzeże ich chrześcijańską
wiarę. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.*

Lech Kunka 1920-1978

Konstrukcja i ekspresja

W 100. rocznicę urodzin. Wystawa malarstwa – Akademia Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego. Galeria Kataryny Kobro. Kurator wystawy – Piotr Ciesielski. 8 – 28 października 2020 r.

Rozważanie

Obraz powstaje z podświadomości. Z zachwyty nad pięknem świata, ze wzruszenia wywołanego przez oglądanie miasta, jeziora i dymiących wulkanów. Obraz jest ważny. Jest zapisem duszy, jest śladem, który każdy artysta zostawia; śladem, który dotyka, porusza, zmusza do myślenia. Twórczość to nadprzyrodzona siła, moc wglądu we własne wnętrze, które pozwala odkryć, to co niewidzialne, szlachetne i wieczne! Twórczość jest wielką przygodą, ale również trudem; dodam bardzo kosztownym trudem. Jednak te miejsca, kraje, świątynie, drogi, rzeki, zabytki, ludzie napotkani, są w nas obecne i ożywają, jeśli tylko o nich pomyślimy.

Wielkim darem Lecha Kunki jest jego zaangażowanie, ogromna pracowitość i pasja twórcza. Najbardziej pasjonują mnie obrazy z lat 1958-1977 r. Niektóre przypominają tkaniny, wizje kolorowych światła, wybuchów, tajemniczyc łuk, zakątków z dalekiego kosmosu; oglądanych, kontemplowanych, wymarzonych. Pojawiają się w nich kółka i małe kółeczka, również na marginesie małe kartki papieru, być może obarczone poezją? Zapisy spod mikroskopu, powiększone obrazy komórek lub obraz krwi. To piękna kompozycja na temat Hiroshimy z 1958 r. (Muzeum Sztuki w Łodzi 144/64cm). Inną serią są obrazy z lat 1971 i 1972 r. przedstawiające na dużych formatach kółka plastikowe: większe i mniejsze. Jedne na ciemnym tle z żółtymi kółkami. Wystają i świecą. Inne pozostają w cieniu, szare, brązowe otoczone konturem, inne pozbawione podkreślenia linią konkretnego kształtu. W środku obrazu jakby lista czarnych małych kropek na białym kwadracie. Artysta bawi się, cieszy się z tych różnych wersji i pomysłów układanych kółek plastikowych.

Lech Kunka – to mocarz budowniczy, który buduje, układa, przedstawia, zadziwia i cieszy się. To człowiek silny, który daje nam odwagę do pokonywania trudów pracy. To twórca, który nas chroni od braku wiary w swoje możliwości. Bo sztuka nas uskrzydla, daje możliwości rozwoju, wspinania się do doskonałości.

Układ WYX – 1975 r. – na polu czerni można zobaczyć wyraźną kratę. Pasy czerni pionowe i poziome wielkości 2 cm. Krata dzieli nas od tajemniczego świata. Jest noc.

Jesteśmy na ulicy, stoimy przed kratą, która w dolnej części obrazu zanika. Szukamy wyjścia. Pojawiają się jakieś okienka, w których lśni światło. W dole obrazu dwa okna. Na górze jakieś dziwne okno przesłonięte i przestrzeń tajemna. Czy to zapowiedź końca naszego życia, czy przeczucie tęsknoty? Zapowiedź pożegnania świata doczesnego?

Obrazy następne: kraty się zmniejszają, na kratkach pojawiają się znaki, liczby, kropki i paski – jakieś upomnienia, symbole...

Układ 5VX – 1976 r. 101x101cm – te przeróżne „kratki” prowadzą do kompozycji *Jurajskiego motyla* (1976 r., 81x116 cm, Muzeum Sztuki w Łodzi). Następnie cała seria obrazów malowanych w różnych miejscach i krajach. Być może tak bardzo się podobały, tyle było zamówień, dlatego cieszyły i stawały się radością tworzenia.

Są to: *Brazylijski motyl* z 1971 r., *Rzymski motyl w zieleni* (100x130cm). *Motyl* kompozycja z 1971 r. (102x132cm), wewnątrz w połowie obrazu śmigło – a więc podróż. Cztery wirujące na wietrze kolorowe tkaniny powiązane ze sobą i ze skrzydłem. Jedne ciemne z ogromną ilością ciemnych, może kamieni, może muszelek odkrywanych i zakopywanych w tych ciemnych przestrzeniach, ni to



kółek, ni to nieznanych morskich stworzeń? Druga część motyla zachęca do spożywania soczystych owoców, wszystko jest powiązane śmigłem. Zaskakujące połączenie – odważne i niezwykle!

15 października 1978 r. zmarł Lech Kunka, to było 42 lata temu. Odwiedziłam wystawę. Jest również tajemnicza sytuacja pandemii, pustki i znowu wielkiej ilości zakażeń. A nasz bohater patrzy i śledzi z wysokości nieba na nasz los, bo sam jest w świecie piękna, dobra i niespotykanej urody. Czy może tworzyć? Czy może tęsknić? Na pewno może myśleć i cieszyć się, że władze z uczelni pamiętały o swoich wielkich profesorach.

Praca zawodowa

Od 1 stycznia 1953 r. do 31 marca 1956 r. pełnił funkcję prodziekana Wydziału Wzornictwa Włókienniczego. Od sierpnia 1956 r. był zastępcą profesora kontraktowego. 28 listopada 1957 r. Centralna Komisja Kwalifikacyjna dla pracowników naukowych przyznała artyście tytuł docenta, w związku z czym został mianowany samodzielnym pracownikiem

naukowym. W roku akademickim 1960/61 był dziekanem Studium Druku na tkaninie oraz prowadził Pracownię Projektowania i Tkaniny Dekoracyjnej. Prowadził także Pracownię Podstaw Kompozycji w studium ogólnym. W latach 1963-1966 pełnił funkcję prorektora łódzkiej PWSSP (rektorem został wybrany docent Z. Głowacki). W latach 1965/1966 ostatni rok pełnił funkcję prorektora. Kierował katedrą na Wydziale Ubioru, gdzie prowadził Pracownię Malarstwa i Rysunku wraz z asystentką Romą Hałat i Henrykiem Strumiłą. Od 1967 r. pełnił funkcję dziekana Wydziału Ubioru do 30 września 1971 r., nadal prowadził Pracownię Malarstwa. W latach 1972-1973 r. prowadził wraz z asystentem W. Kotlewskim Pracownię Malarstwa w Katedrze Podstaw Kształcenia Artystycznego na Wydziale Projektowania Ubioru i Tkaniny. Do śmierci związany był z PWSSP. Zmarł 15 października 1978 r. w Łodzi. Został pochowany na cmentarzu w Pabianicach.

Mądrość (cz. 1)

Wieczorem, dla odpoczynku, zajęłem się luskaniem ziaren dyni. Ta prosta czynność pozwalała na puszczenie wodzy myślom i uświadomienie sobie, że jest dzisiaj 14 października 2020 r., to znaczy Dzień Edukacji i zarazem Dzień Nauczyciela.

Mądrość intelektualna a życiowa

Prawda, też jestem nauczycielem, to znaczy osobą dość powszechnie uważaną za mądrą. Wypada się więc zastanowić, czy ja mądrze robię zajmując się luskaniem ziaren. Ale co to znaczy mądrze? Co to w ogóle jest mądrość? Prosta czynność skłania mimo woli do refleksji i to należy wykorzystać. A więc, co to jest mądrość? Trudno na to jednym zdaniem odpowiedzieć. Pierwsza rzecz, która się nasuwa to stwierdzenie, że to pojęcie może mieć parę znaczeń.

Zwykle bywa tak, że gdy widzimy kogoś dobrze wykształconego, posiadającego dużą wiedzę i odznaczającego się inteligencją (taki powinien być nauczyciel), to zwykle przypisujemy mu cechę mądrości. Mówimy: to człowiek mądry. Można zatem powiedzieć, rozważając ten przypadek, że mądrość to wiedza połączona z inteligencją. Ale, czy to wyczerpuje nasze poczucie znaczenia pojęcia mądrości? Chyba niemal każdy odpowie, że tak nie jest. I od razu przytoczy przykład osoby prostej, niewykształconej, a mimo to będzie miała ona przypisaną cechę mądrości. O co tu zatem chodzi? Gdy zaczniemy się nad tym zastanawiać, to dojdziemy chyba do przekonania, że mądrość w tym przypadku to rozumienie otaczającego świata i występujących w nim zjawisk oraz zależności pomiędzy nimi. Przy czym termin rozumienie pojmujemy zwykle jako rozsądną akceptację tego, co jest, umiejętność radzenia sobie w różnych, nawet trudnych, sytuacjach, pewnego rodzaju roztropność, co określamy jako **mądrość życiową**. Być może, że ktoś to jeszcze lepiej ujmie i określi. Proszę się wypowiedzieć i napisać. W każdym razie skłonni chyba jesteśmy przyznać, że można także być mądrym bez wykształcenia. Mówimy wówczas zwykle: ten człowiek zna życie i stara się właściwie postępować, nie burzy relacji w swoim otoczeniu. To jest pewna umiejętność, cecha, którą niektórzy są obdarzeni lub muszą ją sobie wyrobić.

Troska o zdrowie i bliznich jako mądrość społeczna

Jeśli ktoś jest nawet mądry *intelektualnie*, ale lekkomyślnie traci swoje zdrowie i skraca sobie życie, na przykład paląc papierosy lub cygara, nadużywając alkoholu lub używając narkotyków, to nie jesteśmy skłonni nazwać go *mądrym*. Nie negujemy mu przy tym jego zdolności, także umiejętności zawodowych, często trafności sądów dotyczących nawet poważnych spraw, ale trudno nam uznać, by był to człowiek *naprawdę mądry*, bowiem przekonani jesteśmy, że człowiek posiadający taką cechę będzie dbał o swoje i innych zdrowie. Trudno zatem nazwać mądrością *eutanazję*, czyli tak zwaną dobrą śmierć, gdyż cenimy każdą chwilę życia jako niezwykle cenną, nawet wówczas, gdy wydaje się to bezsensowne, bo związane z bólem, wielu ujemnościami życia oraz bardzo często zależnością od najbliższych lub otoczenia ze względu na następującą niesprawność. Przypuszczam, że takich myśli o „usprawiedliwionym samobójstwie” byłoby mniej, a może nawet nie byłoby wcale, gdyby ludzie chorzy lub starsi wiekiem doznawali właściwej opieki i starań o ulżenie ich do-

li. Jeżeli tak jeszcze nie jest, to jest to wina braku organizacji życia społecznego i rodzinnego. To wszyscy dokładnie widzimy. Sądzę, że właściwe pokierowanie tą sprawą mogłoby polepszyć i niemal automatycznie zmienić sytuację, gdyby przybyło w społeczeństwie ludzi „życiowo mądrych”. I tu jest wielkie zadanie do spełnienia ze strony edukacji oraz organów samorządowych i państwowych. Trzeba odpowiednio ustawić mentalność zwłaszcza młodego pokolenia, które w naturalny sposób najczęściej o chorobach lub niedołęstwie związanym z wiekiem najczęściej nie myśli. Niestety toleruje się tu negatywną działalność mediów, które stale przedstawiają uroki młodości, siły i wartość życiowego sukcesu, a powinno się zwracać na to uwagę, że jeśli nawet te wspomniane dobra młodości mają miejsce, to i tak szybko przemijają. Przykłady takich wydarzeń można znaleźć nawet w popularnych tygodniakach, miesięcznikach lub nawet w popularnych gazetach, ale mało kto zwraca na to uwagę, bo nie są to przyjemne wiadomości. Tu przypomina mi się piosenka znana chyba każdemu, a śpiewana często w gronie rodziny, przyjaciół lub znajomych. Przytaczam główne jej słowa tak, jak pamiętam:

*Upływa szybko życie. Jak potok płynie czas.
Za rok, za dzień, za chwilę razem nie będzie nas.*

*I przejdą młode lata, odpłyną szybko w dal.
A w sercu pozostanie tęsknota, smutek, żal.*

Miałem okazję wysłuchać tej pięknej pieśni w całości wykonanej przez Bernarda Ładysza odtworzoną w Dniu Wszystkich Świętych w programie pierwszym Polskiego Radia dla przypomnienia tego znakomitego artysty, niestety niedawno zmarłego. W internecie można znaleźć pełny tekst tej piosenki oraz zwrotki po łacinie. Okazuje się, że nawet piosenka „biesiadna” lub „turystyczna” może pobudzić do refleksji przez zawarty w niej mądry tekst, odnoszący się do aspektów życia.

Należy zatem podkreślić, zaakcentować, że mądrość intelektualna nie jest pełną mądrością i powinna iść – jeśli ma miejsce – w parze z mądrością życiową. Powinno się o tym mówić zarówno w rodzinie, w szkole, a zwłaszcza w kazaniach każdego związku religijnego, a tym bardziej w Kościele. To jest wielka rola wychowawcza bez liczenia na media, które związane najczęściej z biznesem, ze zdobywaniem możliwie wysokich zarobków, na przykład poprzez reklamy, nie są chętne, jak do tej pory, do wspomagania dobra mądrości.

Trudno jest wymienić, wyliczyć, cechy mądrości życiowej. Na jedną szczególnie chciałbym zwrócić uwagę. Człowiek mądry nie obraża się, gdy ktoś zwróci mu uwagę, że to a to mógłby lepiej zrobić lub w ogóle inaczej postąpić. Zwrócona uwaga, jeśli nie jest ironiczna lub wymieniona po to, by kogoś poniżyć, może wnieść w czynności życia wiele dobrego. I tak sobie myślę, że dziwne jest zachowanie niektórych posłów lub senatorów w naszym parlamencie. Jeżeli wnoszonych jest czasem ponad sto poprawek do projektowanej ustawy, to albo źle można myśleć o projekcie albo o złej woli strony składającej poprawki, by utrudnić pracę sejmowi. Tok wnoszenia poprawek powinien być zatem jakoś ure-



gulowany, bo do tej pory nie wygląda to poważnie.

Zazwyczaj bardzo cenne są rady lub uwagi doświadczonych osób starszych i w mądrym społeczeństwie docenia się i wykorzystuje mądrą myśl starych ludzi. Ze smutkiem obserwuje się jednak pewne lekceważenie wypowiedzi starszych osób, a nawet ostentacyjne ich poniżanie. W takich, spotykanych obecnie dość często, przypadkach powinni wszyscy ostro reagować i zawstydzają osoby źle postępujące. W życiu społecznym powinno się wykorzystywać doświadczenie i mądrość życiową starszego pokolenia. Osoby starsze są rzeczywiście często fizycznie niesprawne i wymagają wsparcia i opieki, ale to nie znaczy, że muszą być bezużyteczne społecznie. Dlatego troska o dobre warunki życia i umiejętne wykorzystanie wielu zdolności tej części społeczeństwa powinna być priorytetem rodziny i całej społeczności, w tym także władz odpowiedzialnych za poziom życia obywateli. Tymczasem przedstawia się jako stan niepokojący, a nawet groźny, przebywanie w społeczeństwie osób, które przeszły na emeryturę i wykorzystują one wiek i warunki wprowadzone z powrotem dawne zasady. Przy umiejętnym zarządzaniu można, a nawet należy, to dobro tkwiące w wysłużonych ludziach wykorzystywać.

Pewne zjawiska ekonomiczne wymusiły zainteresowanie zatrudnieniem osoby, której minął wiek średni. Z wielu stron słyszę jednak, że te doniesienia to tylko „dobre chęci”, miejsc pracy w dobie kryzysu, a zwłaszcza epidemii, właściwie nie ma. Strach pomyśleć, co będzie dalej.

Mądrość rozpatrywana przez religię

W księdze zwanej *Katechizm Kościoła Katolickiego* (wydawnictwo: Pallotinum, Poznań 1994; akronim, czyli skrót literowy – skrótowiec – KKK) znajduje się wiele miejsc z powołaniem się na tak zwaną *Księgę Mądrości* (akronim – skrótowiec – Mdr), zwaną także *Mądrością Salomona*. Pełny spis punktów KKK, w których Mdr jest cytowana znajduje się na stronie 650. *Księga Mądrości* dlatego bywała niekiedy nazywana *Mądrością Salomona*, że kiedyś przypisywano jej autorstwo Salomonowi, królowi Izraela, młodszemu synowi Dawida, znanemu z mądrości, co znacząco się nawet u nas w potocznym powie-

dzeniu o mądrości salomonowej. Jak wykazały późniejsze badania książki, mogła ona jednak powstać dopiero w II wieku przed Chrystusem (p.Chr. lub p.n.e.). Salomon urodził się ok. 1000 r. p.n.e., a zmarł ok. 93 r. p.n.e., więc nie mógł być autorem omawianej Księgi. Zawiera ona wiele mądrych myśli. Dla przykładu przytaczam parę tych myśli:

Jako pierwsza przed wszystkim stworzona została mądrość, Mądrość to skarb najcenniejszy, Kto szuka mądrości, łatwo ją znajdzie, Cała mądrość pochodzi od Boga, jest z nim na wieki.

Należy tutaj przypomnieć, że mądrość jest wymieniona na pierwszym miejscu wśród Darów Ducha Świętego.

Księga Mądrości zaliczana jest do tak zwanych ksiąg dydaktycznych (mądrościowych) Starego Testamentu, a w Biblii do ksiąg deuterokanonicznych. Terminy tu użyte wymagają wyjaśnienia. *Deutros* po grecku znaczy drugi, a słowo *kanon* to reguła, norma, prawidłowość, wzorzec, zasada) pochodzi z łaciny (*canon* – przepis, prawo, prawo) lub z greki, w której ma znaczenie: miara, wzorzec, pręt. W punkcie 120 KKK czytamy: *Tradycja apostołska pozwoliła Kościołowi rozpoznać, jakie pisma powinny być zaliczane do ksiąg świętych. Pełna ich liczba została nazwana kanonem Pisma Świętego. Składa się on z 46 Ksiąg Starego Testamentu (45 jeśli Księgę Jeremiasza i Lamentacji liczy się razem) i 27 Ksiąg Nowego Testamentu.* Spis ksiąg Starego i Nowego Testamentu znajduje się też w punkcie 120 na stronie 40. Przymiotnik kanoniczny znaczy tyle co zgodny z kanonem, obowiązujący, autentyczny. KKK przytacza z Księgi Mądrości powiedzenie Salomona: *On (Bóg) dał mi bezbłędną znajomość rzeczy: poznać budowę świata i siły żywiołów... pouczyła mnie bowiem Mądrość – sprawczyni wszystkiego.* Księga Mądrości (w Wulgacie nazywana *Eklezjastyką*) jest zaliczana do kanonu w Kościele katolickim i prawosławnym, natomiast judaizm i Kościoły protestanckie zaliczają tę księgę do apokryfów. Przez apokryf rozumie się zwykle dzieło lub tekst o niepewnym pochodzeniu i niezgodne (-y) doktrynalnie z powszechnymi zasadami wiary, nie włączone(-y) do kanonu.

Chińska Niebiańska Perspektywa^(cz. III)

Państwo i partia bardziej zbroją się przeciwko wrogom wewnętrznym, aniżeli zagrożeniom z zewnątrz (w 2017 r. wydatki na bezpieczeństwo wewnętrzne przekroczyły o 19% wydatki na cele militarne). Obrońcy praw człowieka, również adwokaci, są terroryzowani, oczerniani, zamykani i piętnowani na pokaz – ludowi ku przestrodze. Dysydenci mają przeciwko sobie oprócz partii również zmanipulowane społeczeństwo, które widzi w nich szkodników lub dziwaków.

Żyją oni pod ciągłą obserwacją służb bezpieczeństwa, zastrasza się członków ich rodzin i przyjaciół, są wzywani na przesłuchania, wsadzani do więzień, niektórzy znikają bez śladu na długi czas, są poddawani torturom albo wysyłani do psychiatryka. Odbijają się pokazowe procesy przeciwników politycznych. Telewizja prezentuje niekończącą się paradę aresztowanych, którzy przyznają się do winy. Wszyscy oni okazują skruchę przed ogromną, liczoną w setkach milionów widzów pokorę, często we łzach, wyznają swoją „przestępczą” działalność, denuncjują dawnych kolegów, demaskują swoich popleczników z „wrogiej zagranicy”, a na koniec... dziękują partii za jej dobroć i proszą o drugą szansę.

W procesach karnych współczynnik skazań wynosi w Chinach 99,9%. Służby i prokuratura są nieomyślne; gdy zabraknie dowodów, policja wysyła sądowi zeznania, nierzadko wymuszone groźbami lub torturami.

Celem Xi jest zdyskredytowanie i wygaszenie ruchu na rzecz praw obywatelskich. Stosunek KPCh do państwa prawa (bezwiednie?) zdradził dziekan wydziału prawa Uniwersytetu Pekńskiego: *Prawodawstwo w Chinach jest tylko kodyfikacją dyrektyw partii*. A przewodniczący Sądu Najwyższego w 2017 r. nawoływał sędziów, aby walczyli ze zgubnymi zachodnimi wynalazkami w rodzaju trójpodziału władz czy niezawisłości sądownictwa... chyba, że odbywałoby się to pod przywództwem KPCh. Niczym w znanym haśle Józefa Stalina: *Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy stabilności prawa*, wypowiedzianym w 1936 r., gdy szalały czystki, które przeszły do historii jako Wielki Terror.

Tresura pamięci

Chińczycy, pomni potworności reżimu Mao, nie tylko nie buntują się, a w większości popierają Xi, godzą się, że pewne tematy są tabu, ba, wypierają je ze swojej pamięci. Żeby przeżyć, musieli nauczyć się sztuki zapomnienia. Młodzi Chińczycy po raz pierwszy dowiadują się o zbrodni na Placu Tiananmen dopiero wtedy, kiedy wyjeżdżają na studia na Zachód.

KPCh w pamięci widzi niebezpieczną i dywersyjną moc. Nie organizuje się żadnych upamiętnień. Stłumiono pamięć o przerażających faktach rewolucji kulturalnej, kiedy mężowie wydawali swoje żony, dzieci posyłały rodziców do obozów pracy albo wręcz na szafot. Nie wspomina się w ogóle o milionach ofiar. Xi Jinping zakazał jakiegokolwiek krytyki pod adresem Mao, pod rygorem kary dla każdego, kto obraża albo spotwarza komunistycznych bohaterów i męczenników, stając się tym samym dziedzicem tradycji komunistycznych Chin i ich nieludzkich zbrodni. Pisarz Yan Lianke napisał *W dzisiejszych Chinach amnezja pokonała pamięć. Kłamtwo króluje nad prawdą*. Pisarze i intelektualiści milczą małodusznie w obliczu nakazanej przez państwo utraty pamięci.

Ludobójstwo wciąż trwa

Aborcja

W Chinach od 1949 r. do 2015 r. zarejestrowanych aborcji było **382,6 mln** (połowa Eu-

ropy). Rocznie wykonuje się **13 mln** aborcji. Ich rzeczywista liczba jest jednak znacznie wyższa, bo wykonywane są też nielegalnie, jak pisze rządowy dziennik „China Daily”. To skutek „polityki jednego dziecka” obowiązującej w Chinach od 1977 r. do 2015 r., która zabraniała i karała przymusową aborcją lub sterylizacją kobietę, która urodziła drugie dziecko. Dzieci urodzone jako drugie lub kolejne oficjalnie „nie istnieją”, pozbawione są wszelkich praw, w tym do leczenia, do nauki, do pracy itd. W 2016 r., wobec ryzyka niepokojów społecznych wzniesionych przez mężczyzn pozbawionych jakiegokolwiek szans na ożenek, poluzowano te restrykcje i wyraża się zgodę na drugie dziecko. Zdecydowano tak wobec kilkudziesięciomilionowego deficytu kobiet, jako że pierwszeństwo miało zabijanie dziewczyn, uznawanych w ich rzekomo wspólnie kulturze za mniej wartościowe.

Przemysł transplantacyjny

W ChRL lekarze pobierają organy również od osób żyjących na rzecz tych, których stać na opłacenie nowych organów. To zaczęło się od więźniów, na których była wykonywana kara śmierci, ale później dotyczyło również więźniów w obozach pracy i innych ludzi. Ethan Gutmann przywołuje relację lekarza, który pobierał nerkę i wątrobę zastrzelonego, ale wciąż żyjącego mężczyzny. Jego serce wciąż biło w czasie operacji. W czasie pacyfikacji demonstracji w 1997 r. zastrzelono wiele osób, od których pobrano narządy.

Kto otrzymuje organy? Chińska klasa średnia i ludzie bogaci z całego świata. Ten proceder urósł do takiej skali, że turystyka transplantacyjna stała się rodzajem przemysłu w Chinach. Tamtejsze publikacje medyczne donoszą, że średni wiek dawców wynosi 28 lat. Chińczycy wymyślili i opatentowali urządzenie, które wyłącza korę mózgową pozostawiając ją zarazem w stanie, który można nazwać „śmiercią mózgu” – idealnym dla pobrania zdrowych narządów.

3 mln Chińczyków pochodzenia nie rdzenne chińskiego – muzułmańskich Ujgurów i Kazachów oraz buddyjskich Tybetańczyków – aresztowano i wysłano do obozów koncentracyjnych, zwanych dla niepoznaki „centrami szkolenia zawodowego”. Ci ludzie znikają w tempie 25 tys. rocznie, prawie z pewnością w związku z pobieraniem organów. Chiny pozbywają się kłopotliwych mniejszości, przy okazji czerpiąc profity całymi garściami. Ethan Gutmann ocenia, że rocznie ma miejsce 60-100 tys. transplantacji organów. Ta liczba pomnożona przez cenę przeszczepu wątroby (170 tys. USD) lub nerki (130 tys. USD) generuje zawrotny dochód 10-20 mld USD.

Do świata zaczyna docierać, że praktycznie każda transplantacja w Chinach kosztowała życie niewinnej istoty ludzkiej, często więźniów sumienia. Szczególnie obfitym źródłem świeżych organów do przeszczepu w ciągu ostatnich lat byli wyznawcy dobrze zorganizowanej, przez co uznawanej za zagrożenie dla KPCh, buddyjskiej sekty Falun Gong, które

liczbę wyznawców szacuje się na 70 mln. Setki tysięcy – może nawet miliony – wyznawców tego ruchu zostało aresztowanych i zaginęło w ogromnej sieci tajnych więzień, wielu na zawsze. Mówi się, że wszystkim tym więźniom sumienia tuż po uwięzieniu pobierana jest krew i badane są organy, prawdopodobnie w tym celu, aby szybciej można było ich spasować z biorcami. Na niektórych lotniskach wydzielone są nawet specjalnie przejścia dla takich „turytów”, a obok centrów transplantacyjnych budowane są krematoria.

Chiny oczywiście dementują te informacje,



ale ich biznes transplantacyjny kwitnie. Dzięki zachodniej technologii ECMO stał się dużo bardziej lukratywny. 20 lat temu było możliwe udane pobranie najwyżej jednego lub dwóch narządów np. nerek lub serca. Płuca czy wątroba nie nadawały się z uwagi na pozbawienie ich tlenu przez zbyt długi czas. Teraz ofiary podłącza się do maszyny ECMO, która działa jako sztuczne serce i płuca i utrzymuje funkcjonalność organów wystarczającą dla pobrania. Teraz, dzięki ECMO, można pobierać każdy organ i ofiara jest warta ponad pół miliona dolarów. Ta technologia uratowała niezliczone liczby ludzi na Zachodzie, w Chinach... wzmogła uśmiercanie niewinnych ludzi.

KPCh uczyniła wiele dla ukrycia tych zbrodni przed międzynarodowymi dochodzeniami. W styczniu 2015 r. rząd ogłosił, że organy będą pobierane wyłącznie od dawców za ich zgodą, z zakazem pobierania od więźniów skazanych na śmierć. Opublikowali nawet sfałszowane statystyki, w których podano liczbę jedynie 6 tys. „ochotniczych” dawców, zdecydowanie odstającą od dziesiątek tysięcy przeszczepianych organów. Dowodem na to, że uśmiercanie „dawców” nie ustaje może być ujawnienie publicznie faktu o zaskakująco krótkich czasach oczekiwania na organy. W normalnych krajach chorzy czekają wiele miesięcy lub lat na przeszczep: w Wielkiej Brytanii 3 lata, w Kanadzie dwa razy dłużej. W Chinach „turyści” otrzymuje przeszczep w ciągu dni lub tygodni po przyjeździe. Niektórzy informowali nawet, że zabieg przeszczepu mieli zaplanowany jeszcze przed wyjazdem do Chin – coś takiego mogło mieć miejsce wyłącznie w wyniku wymuszonego pobrania organu.

Świat zaczyna sobie uświadamiać, że praktycznie każdy przeszczep organu w Chinach kosztował życie niewinnego człowieka. Z tego

powodu Izrael, Hiszpania, Włochy i Tajwan zakazały turystyki transplantacyjnej.

Skutki

Co na to wszystko mówią zwykli Chińczycy? Centralny dla współczesnego świata dylemat: wolność, rozumiana w duchu cywilizacji zachodniej, a więc maksymalnie możliwej wolności osoby ludzkiej, idei raczej obcej kulturze chińskiej, czy bezpieczeństwo, wiele wskazuje na to, że Chińczycy zdecydowanie opowiadają się za tym drugim. Prawa człowieka i wolności obywatelskie nie są dla nich priorytetowe, łatwo rezygnują z prywatności, stąd tak nieprawdopodobny rozwój „systemu zaufania społecznego”. Tym bardziej, że autokratyczna historia ChRL obfituje w działania wrogie wolności i człowiekowi. Autokrata zaś dąży do trzymania poddanych w stanie zawieszenia, niepewności, w wiecznym strachu.

Wraz z nastaniem ery Xi Jinpinga, obok rosnącej potęgi materialnej pojawił się element znany w takim natężeniu tylko w dekadzie rewolucji kulturalnej – przerażający strach przed wszechwładzą państwa. Nie jest od niego wolnych także 90 mln członków partii. Bywa, że i oni znikają bez wieści. Nawet miliarderów, szefów koncernów, mogą spotkać niemałe przykrości, gdy zdarzy im się powiedzieć lub zrobić coś nie po myśli partii. Przykładem jest Lu Wei, który przez lata stał na czele państwowej administracji cyfrowej, sięgając postrach, zamykając usta blogerom, a który po aresztowaniu nagle okazał się „bezwstydny tyranem”.

Chiny zostały zburzone i zbudowane od nowa. Często dosłownie, w ciągu nocy wyburzano domy bez pytania mieszkańców o zdanie. Architekt Wang Shu ze smutkiem konstatował: *nasze dawne życie, tradycja i kultura zostały rozbite i zniszczone podczas rewolucji kulturalnej, która spustoszyła ducha narodu. Od tamtego czasu miasta bardzo się rozwinęły; jest już 120 miast większych od Chicago, ale wszystkie całkowicie wymazały swoją historię. Z budynków, które on sam wznosił w latach 90., do dzisiaj nie ostał się ani jeden.*

Młodzież stawia na konsumpcję i ignoruje wszystko inne, nawet rzeczywistość. Pokolenie ludzi urodzonych w latach 60-tych nie zna żadnych wartości ani zasad. Panuje prawo dżungli. Ludzie przez pokolenia ćwiczą się w sztuce samego tylko przeżycia. Rzucili się w niepokohamowany materializm. W takim państwie najlepiej trzymać się z daleka od informacji, pozostać ignorantem. Wiele osób świadomie zdecydowało się nie myśleć. Większość zakłada maski, których nie zdejmują nawet we własnych czterech ścianach, nie chcąc narażać na niebezpieczeństwo dzieci, które mogłyby zanieść do szkoły coś, o czym rozmawiało się w domu. Ludzie nie mają żadnych praw, na które mogliby się powołać, nie ma sądów, które by ich chroniły ani polityków, którzy czuli by wobec nich zobowiązani. Panuje kryzys moralny, cynizm, utrata wszelkiego zaufania do siebie nawzajem i do władzy, rozbuchana korupcja, ekologiczne spustoszenie. Triumf propagandy jest przytłaczający.

Zaiste, niebiańska to perspektywa.

Zdumiewać może hipokryzja Zachodu, który kierując się dążeniem do zawierania lukratywnych „dół” z Państwem Środka, zamyka oczy na naturę i wynaturzenia totalitarnego państwa. I chyba to dobrze, że władze naszej ojczyzny, nawet jeśli niezupełnie samodzielnie, bardziej wskutek perswazji strategicznego sojusznika, otrząsają się z wolna z fascynacji perspektywą bliskiej współpracy z tym imperium.

koniec

JERZY NAGÓRSKI

Biblioteka jest przygodą...

Jedną z najprężniej działających bibliotek łódzkich to mieszcząca się przy ul. Wileńskiej placówka, której oficjalna nazwa brzmi: Biblioteka Miejska w Łodzi, Filia Nr 25.

Jak wiadomo, książka nie stanowi dziś w naszym kraju artykułu pierwszej potrzeby. Statystycznie rzecz ujmując, rodacy czytają mało lub wcale, podobno tylko 14% uczniów wywiązuje się z obowiązku „zaliczania” wymaganych przez szkołę lektur. Na szczęście są wśród nas „ostatni Mohikanie” czytelnictwa, albo może... prekursorzy nowych mód i trendów, które miałyby polegać na powrocie do słowa drukowanego w wyniku zmęczenia mediami elektronicznymi i rzeczywistością cyfrową.

W każdym razie biblioteki nie straciły jeszcze klientów, mają bywalców w różnych grupach wiekowych. Ci zaś nie mogą nie docenić nowej specyfiki tychże placówek. W wydanej u nas w 2007 roku książeczce *O bibliotece* Umberto Eco napisał, że biblioteka staje się przygodą, a miał przecież na myśli całkowicie tradycyjną, pod względem spełnianych funkcji, księżnicę typu uniwersyteckiego. Tym bardziej więc opinia Eco dotyczyć może bibliotek współczesnych, które przestały być li tylko wypożyczalnią książek. Realizują także inne cele, co widać m.in. na przykładzie placówek nazywanych potocznie bibliotekami dzielnicowymi. Oczywiście, pracownicy nie każdej z nich mogą pochwalić się jednakowym zapalem, energią i wynikającą z tego wielością podejmowanych inicjatyw, a więc aktywnością taką, jaką można zaobserwować w bibliotece przy ul. Wileńskiej, noszącej notabene nieoficjalną nazwę „Biblioteki z kotem” (ta nazwa nie oznacza, że koty tam harcują – po prostu swego czasu w sąsiedztwie księgozbioru kot na stałe rezydował. Teraz zaś kto wie, czy obecność w herbie tego miłe-

go czworonoga nie sygnalizuje charakterystycznych dla niego, pozytywnych strumieni energii, których można pod tym adresem doświadczyć).

W Filii Nr 25 dużo uwagi poświęca się dzieciom i młodzieży. Intensywna jest współ-

uwzględniającego kulturę żywego słowa i dającą do wykonania zadania aktorskie. Urządzane są spotkania z ciekawymi ludźmi i wycieczki, np. niedawno *Szlakiem Łodzi filmowej* czy *Szlakiem Niepodległości*. We współpracy z biblioteką Szkoły Podstawowej Nr 192 trzy lata temu zainicjowano działalność Klubu Pożeraczy Książek, skupiającego uczniów klas V-VIII. Podczas odbywających się co



Gabriela Olszewska podczas pracy z dziećmi

Foto: Michał Perzyna

praca z przedszkolami – do nich adresowane są np. warsztaty biblioterapeutyczne. Dla dzieci starszych organizuje się warsztaty literackie, plastyczne i robót ręcznych (włącznie z szyciem przytulanki i robieniem dekoracji świątecznych). Działa teatrzyk kamishibai, a zaprzyjaźniony z biblioteką aktor Włodzimierz Adamski uczy głośnego czytania

dwa tygodnie spotkań dyskutują oni o lekturach i... kolektywnie tworzą własną powieść z gatunku fantasy. Jest w Bibliotece miejsce na kocie bajki z projektora, różnego typu występy muzyczne a także dotyczące muzyki prelekcje o szerokiej tematyce – od Moniuszki po *Historię muzyki rockowej*. Zgodnie z opinią młodej czytelniczki, Kasi Witek:

– to wymarzone miejsce spotkań dla dużych i małych. Świetne są warsztaty, fajne pomysły na zarażenie dzieci książką, fachowe odpowiedzi, co warto przeczytać. No i ciepła atmosfera...

Dorośli znajdują nie mniej atrakcji. Rzut oka na program sprzed pandemii przekonuje, że dojrzały bywalcy zaspokoić mogą różne zainteresowania, poczynając od spraw praktycznych, np. *Jak radzić sobie ze stresem*. Prelekcje i pogadanki dotyczą historii, geografii, sztuki (*Śladami niepodległości, Włochy – historia i kultura, Praga w pigułce*). Odbywają się konwersacje w języku angielskim oraz włoskim, powodzeniem cieszą się spotkania z literatami – ostatnio z fraszkopisarzem Jerzym Warszewskim czy duetem poetyckim – Małgorzatą Skwarek-Gałęską i Ryszardem Krauze. Bywają nierzadko koncerty, w tym muzyki chóralnej, i na takich imprezach często jest nadkomplet słuchaczy, bo informacje rozchodzą się zarówno przez internet, jak i „pocztą pantoflową”. Dla dorosłych także przewidziane są wycieczki, bardzo udany był ponoć nie tak dawno wyjazd do Tomaszowa Mazowieckiego i Opoczna. Jest również Koło Brydżowe.

Przy placówce funkcjonuje Stowarzyszenie Klub Seniora w Bibliotece. Jego zmarły niedawno prezes, Zdzisław Kłapciński, powiedział mi bodaj dwa lata temu, że na Wileńskiej znajduje to, o co trudno nieraz w innych miejscach – empatię i serdeczność personelu, inspirację intelektualną, niezawodne współdziałanie w realizacji projektów. Członkowie Klubu Seniora tworzą stałe i wierne grono odbiorców, co roku spotykają się też w Bibliotece na oplatku.

W czasie pandemii działalność kulturalno-oświatowa została w dużym stopniu ograniczona. Ale książki codziennie pracownicy wypożyczają. Ci pracownicy to: Danuta Brot, Katarzyna Stawicka, Michał Perzyna i kierowniczką, Gabriela Olszewska – w tym roku wyróżniona przez Kapitułę Konkursu Bibliotekarza Roku 2019.

JANUSZ JANYST

Pokój bolesny dla Ormian

Premier Armenii Nikol Paszinian poinformował o podpisaniu porozumienia pokojowego z Azerbejdżanem, które ma zakończyć walki o Górski Karabach. Zdaniem ormiańskiego arcybiskupa Aleppo wielu Ormian uznało je za kapitulację. „Mam tylko nadzieję, że Górski Karabach nadal pozostanie ziemią, gdzie Ormianie będą mogli uczęszczać do swoich kościołów i żyć zgodnie ze swoimi tradycjami” – powiedział ks. abp Boutros Marayati.

W mediach niewiele się mówi na temat toczącej się wojny na Zakaukaziu. Relacji nie poszerza się o tło historyczne tego konfliktu. Górny Karabach leży wewnątrz terytorium Azerbejdżanu oddzielony wąskim przesmykiem z Armenią, co generuje nieustający spór pomiędzy Armenią i Azerbejdżanem. Wynik toczącej się od końca września wojny będzie zależał od tego, czy włączą się do niego inne państwa. Chodzi głównie o Rosję i Turcję. Turcja oficjalnie udzieliła Azerbejdżanowi wsparcia. Rosja na razie zachowuje powściągliwość. Wolalaby pozostać w roli mediatora. Rosja ma dobre relacje z Azerbejdżanem, ale Armenia jest jej bliższa, bo Ormianie są narodem chrześcijańskim. Ponadto, na terytorium Armenii zlokalizowana jest rosyjska baza wojskowa. Rosję wiąże z Armenią wojskowy sojusz zobowiązujący Rosję do udzielenia pomocy, gdyby walki przeniosły

się na teren Armenii. Dotąd płonęła enklawa Górnego Karabachu. Domy zamieniono w ruiny, a mieszkańcy szukają schronienia.

Podpisany dokument przewiduje, że Azerbejdżan utrzyma kontrolę nad podbitymi terytoriami. Armenia zaś powinna wycofać się z niektórych obszarów sąsiadujących z tym regionem. Grupy Ormian protestują przed parlamentem i innymi rządowymi budynkami w Erewaniu z krzykiem: „Nie poddamy się!”. Konflikt jest nieomal odwieczny i ma charakter wojny religijnej.

Na Zakaukaziu zawsze wrzało. Do 1918 r. Armenia i Azerbejdżan wchodziły w skład Cesarstwa Rosyjskiego. Gdy w maju 1918 r. oba te państwa ogłosiły niepodległość, rozpoczęły między sobą walkę o przebieg granic. Przez zdradę Wielkiej Brytanii, Górski Karabach stał się częścią islamskiego Azerbejdżanu. Oba państwa cieszyły się niepod-

ległością zaledwie trzy lata. W 1921 r. Armenia zrujnowana wojną z Turkami nie miała siły obronić się przed wchłonięciem przez bolszewicką Rosję. Liczyła wtedy zaledwie 700 tysięcy mieszkańców. Gdy w 1921 r. oba państwa weszły w skład ZSRR, region Górnego Karabachu włączono w skład Azerbejdżańskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Radzieckim władzom zależało na tym, by skłócić ze sobą ujarzmione narody. Jak pokazuje historia, włączenie enklawy zamieszkałej przez chrześcijańskich mieszkańców w skład muzułmańskiego Azerbejdżanu, spełniło te oczekiwania. W 1923 r. Ormianie stanowili w Karabachu 94 procent ludności, w 1979 r. – na skutek antyormiańskiej polityki Azerbejdżanu, liczba Ormian zmniejszyła się do 76 procent. Wszystkie kierownicze stanowiska w Górnym Karabachu zarezerwowane były dla Azerów. Dzisiaj Republikę Górnego Karabachu zamieszkuje 150 tysięcy osób; wśród nich 80 proc. stanowią Ormianie.

W Baku tłumy wyległy na ulice, aby uczcić „zwycięstwo” nad Ormianami i cieszyć się z pokoju. Konflikt zbrojny o Górski Karabach wybuchł pod koniec lat 80. i pochłoniął dotychczas po obu stronach kilkadziesiąt



Katedra Chrystusa Zbawiciela w Szusie

tysięcy ofiar śmiertelnych. Górski Karabach, który ogłosił niezależność, znajduje się na terytorium Azerbejdżanu, ale jest zamieszkały głównie przez etnicznych Ormian. Południowy Kaukaz jest regionem o dużym znaczeniu strategicznym, bowiem przebiegają tamtędy rurociągi naftowe i gazowe przesyłające te surowce na światowe rynki.

Nie znamy liczby ofiar ostatniego konfliktu. Ormianie twierdzą, że zginęło około 1200 żołnierzy, a także wielu cywilów. Azerowie nie poinformowali o liczbie zabitych żołnierzy, ale twierdzą, że w wyniku bombardowań i pocisków zginęło co najmniej 80 cywilów. Prezydent Rosji Władimir Putin, który także jest sygnatariuszem porozumienia, zapowiedział, że na granicy regionu i wzdłuż korytarza łączącego Armenię z Górnym Karabachem rozmieszczonych zostanie prawie 2 tys. rosyjskich żołnierzy.

PAWEŁ JASZCZAK

Karol Ludwik Koniński (nie)zapomniany pisarz

»Karol Ludwik Koniński to pisarz niezwykły, nie mający swoich poprzedników ani następców w literaturze polskiej, z rodziny wielkich gwałtowników chrześcijańskich: Pawłów i Orygenesów, Pascalów i Newmanów, Kierkegaardów i Mounierów. (...) dziś prawie niezany przez szerokie kręgi czytelników, wyłączony z żywego obiegu kulturowego, czekający wciąż na odkrycie i „zaszeregowanie” w historii myśli polskiej, odpowiednie jego randze«.

Bronisław Mamon, Karol Ludwik Koniński, Kraków 1969

Wciąż aktualny jest przywołany przeze mnie powyżej wyimek sprzed pięćdziesięciu lat. Pochodzi on z książki niestrudzonego i autentycznego propagatora Konińskiego – nieżyjącego już Bronisława Mamonia. Karol Ludwik Koniński to pisarz nadal niszowy i mało obecny w historii literatury Polskiej wieku XX. Pisząc o tekstach oraz dziele tego myśliciela jakikolwiek aparat metodologiczny okazuje się zbędny. Należy bowiem chłonąć go wspólną z nim wrażliwością i wiarą, którą przesycone są jego publikacje, niż tylko suchą teorią. Koniński (1891-1943) to jeden z najciekawszych i najbardziej oryginalnych polskich intelektualistów pierwszej połowy wieku XX. Dał się poznać jako krytyk literacki (świetne recenzje m.in.: *Paluby* K. Irzykowskiego czy *Nocy i dni* M. Dąbrowskiej) oraz odważny felietonista polityczny (publikował m.in. w „Ateneum” i „Przeglądzie Warszawskim”). To eseista i prozaik myślący niezależnie – z jedynym dogmatem, który miał w sobie: uczciwością i prawdą. Bądź jeszcze inaczej: etyką i Bogiem.

Dom rodzinny i wykształcenie

Koniński przyszedł na świat 1 listopada 1891 roku we Lwowie, zmarł natomiast 23 marca 1943 r. w Rudawie pod Krakowem. Rok temu minęła – zupełnie bez echa – 75. rocznica jego śmierci. Urodził się jako syn Karola i Michaliny (z domu Skrzyszewska). Ojciec jego był postacią niebanalną. Był to człowiek o prawym charakterze, który bodaj najmocniej wpłynął na ukształtowanie młodego Karola. Dopiero w dojrzałym wieku, kiedy syn jest dorosły, ojciec kończy wydział filozoficzny i robi doktorat. Pracował w szkolnictwie średnim. Był autorem książki *Szkola na miarę*. Jako zadeklarowany ateista o surowej etyce i racjonalnym umyśle – paradoksalnie – budził w młodym synu pragnienie Boga. Ojciec Konińskiego zmarł w Krakowie podczas okupacji. Karol Ludwik Koniński wczesną młodość spędził na prowincji gdzie wychowuje się w galicyjskiej miejscowości Żydaczów (dziś Ukraina). Potem przeprowadził się do Krakowa. Tu w latach 1911-15 podjął studia historyczne i filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako student brał czynny udział w akademickim kole Towarzystwa Szkoły Ludowej. W latach trzy-

dziestych Koniński był też współorganizatorem kursów literackich organizowanych w Zakopanem. W roku 1931 na Uniwersytecie Lwowskim napisał dysertację doktorską *O kulturze ludowej*. Później wydał ją pt. *Pisarze ludowi*. To dziś znacząca monografia skupiająca się zarówno na piśmiennictwie i twórczości ludowej jak też osobliwościach wykraczających poza owo środowisko.

Publicysta i krytyk

Koniński w 1921 roku ożenił się ze Stefanią Mach (nauczycielką). W późniejszym okresie wraz z nią i synem, Jerzym, mieszkał w Zakopanem, potem – w czasie powstawania swojego bodaj najważniejszego dziennika *Uwagi* – w Lanckoronie i Rudawie. Żył na prowincji, gdzie znacznie łatwiej było mu zrozumieć prawdę egzystencji – nie w zgiełku miasta i ludzi, lecz właśnie z perspektywy małej miejscowości. Pisarz w swojej dorosłej egzystencji włączył się intensywnie w ówczesne dostępne dla niego życie intelektualne. Uczęszczał na odczyty, poznawał biblioteki i kolegia periodyków krakowskich. „Głos Narodu” to pismo, które w roku 1920 jako pierwsze umieściło jego tekst (*Arystokratyzm*). Niebagatelne wręcz prekursorskie znaczenie miała także jego rozprawa teoretyczna pt. *Niech imię Jego będzie pochwalone* („Język Polski” 1923). Dał się w niej poznać jako wnikliwy badacz języka i formy poetyckiej. W swojej publicystyce rozpatrywał problemy w kontekście rozwiązań etycznych. Głównym tematem refleksji uczynił naród i religię. Zwłaszcza zagadnienie świadomości społecznej i rolę Kościoła katolickiego, jak i w ogóle chrześcijaństwa. Aprobował w literaturze wartości społeczne oraz wątki prometejskie. Był zawsze wyczulony na krzywdę ludzką. Koniński to bibliofil i erudyta. W tym, co czytał nie ograniczał się wyłącznie do tekstów teologicznych bądź filozoficznych, lecz starał się ogarnąć i asymilować dostępne mu teksty polityczne czy w ogóle humanistyczne. W jego piśmiennictwie widać było niewątpliwie wpływ lektury, przede wszystkim Biblii i doktorów Kościoła – głównie św. Augustyna i św. Tomasz z Akwinu. Jeszcze przed wojną miał kontakt z pisarzami Karla Jaspersa i Charles’a Bernarda Renouviere. Wśród lektur znaleźli się też Kant, Spinoza czy Hume. Byli wreszcie John Henry

Newman i Henri Bergson. Przyswajał koncepcje – analizując pojęcia. Wszystko to później infiltrowało się i przenikało w różnej formie do rozważań jego publicystyki. Światopogląd jego znalazł odbicie też w prozie. W opowiadaniu *Wyprawa do ziemi Moryja* przedstawił kwestię – mówiąc najogólniej – zagadnień wiary w życiu praktycznym. Natomiast w narracjach *Straszny czwartek w domu pastora* i *Dalsze losy pastora Hubiny*, które stanowią stylistyczną i tematyczną całość odsło-



Portret Konińskiego autorstwa Witkacego

nił mechanizm (pozornego!) przypadku w egzystencji człowieka. Roztrząsał złożony problem winy i kary w kontekście wiary. Problematyka grzechu, modlitwy, Boga jak i w ogóle kwestie teodycealne są niejako lejtmotywem przywołanych powyżej publikacji. Koniński szukał przyczyn obecności zła w świecie, próbując jednocześnie dać odpowiedź jego zasadności. A wszystko to starał się pogodzić z ideą obecności Wszechmogącego i, przede wszystkim, Miłosiernego Boga.

Przekonania i idee

Myśliciel w swych ideach zbliżony był do obozu narodowego. Zawsze też opowiadał się jako przeciwnik antysemityzmu. Już na początku lat trzydziestych przestrzegał przed narastającym w Europie faszyzmem. Pośród bogatej publicystyki i dzienników, które określiłbym, intymnymi, czy wręcz wyznaniowymi – trzy tytuły stanowią meritum. Będą to *Nox atra*, *Ex labyrintho* oraz *Uwagi* (spisywane w latach 1940-42). Te trzy publikacje tworzą zasadniczy trzon jego myśli. Są niejako kwintesencją przekonań intelektualisty. Wszystkie też są pochodną życia zarówno fizycznego, jak i duchowego. To zajmujące pamiętniki o charakterze religijnym i metafizycznym. Same *Uwagi 1940-42* natomiast to również wstrząsający zapis przeżyć dnia i osobliwe notatki-sprawozdania historyczne.

Choroba i przesłanie

Poważna choroba pisarza stała się jego wolnym umieraniem. Koniński od lat zmagał się z gruźlicą kości. Zapadł na tę przypadłość już po ukończeniu studiów podczas odbywania służby wojskowej (w armii austriackiej). Miesiącami leżał, w ubóstwie i cierpieniu, unieruchomiony w gipsowym gorsecie, próbując pisać w półleżącej pozycji. Jego ból zmagął skalę przeżywania. Myśl o niedalekiej śmierci pobudzała go do intensywnego tworzenia – do wykorzystania czasu. Od końca lat trzydziestych pisarz leczył się w sanatorium w Lanckoronie, by w roku 1940 przenieść się do pobliskiej Rudawy. Wielką nadzieją i wolą Konińskiego było doczekanie końca wojny. Niestety zmarł w roku 1942. Został pochowany na cmentarzu w Rudawie. Pisarz i myśliciel w swych publikacjach i opiniach kładł duży nacisk na moralny wymiar kultury, literatury – sztuki w ogóle. Zajmowały go zjawiska zarówno społeczne, jak i polityczne. W swym ostatnim dzienniku, pod jakże znaczącym i trywialnym tytułem, *Uwagi 1940-42*, niespełna rok przed śmiercią w apogeum wojny, pisze m.in.: *dlaczego religia? Dlatego, że chcę wierzyć w Boga; dlaczego chcesz wierzyć w Boga? Czuję niezłomnie, iż nie wolno mi nie wierzyć, że w całym obszarze Rzeczywistości jest miejsce na coś, co jest najlepsze, co jest doskonale w sobie dobre – dobre czyli sprawiedliwe, sprawiedliwe, czyli rozumne i miłosne* (s. 88). Dziś humanistyka nauczyła się konsumować kilka idei równocześnie. Widzimy hybrydę humanizmu ateistycznego, świeckiego, edukacyjnego bądź precyzyjnie: posthumanizmu czy transhumanizmu. Humanizm dziś ma – niestety – często mało wspólnego z filologiami klasycznymi czy klasycznym antropocentryzmem. Jest prędkiej antyhumanizmem oderwanym od Boga i etyki. Koniński natomiast był wierny teocentryzmowi. W tej idei tworzył koncepcje myślowe – wiary, czynu i kultury. Chyba w takiej właśnie kolejności.

Cokolwiek smutne jest to, że diarysta w pracach i omówieniach odnoszący się do literatury polskiej czasu wojny i okupacji jest systematycznie pomijany. W opracowaniach tego okresu jest pisarzem obecnym incydentalnie. Należałoby go wprowadzić w obwód kanonu humanistyki polskiej. Tu, w artykule, zawarłem jedynie kilka fragmentarycznych faktów – wybiórczych informacji z życia i twórczości. Polecam uwadze inspiracje lekturami Konińskiego. Zachęcam też do zaznajomienia się z książką, którą mu poświęciłem *Bóg – Zło – Modlitwa. Wokół „Uwag 1940-42” Karola Ludwika Konińskiego* (Kraków 2016)

KONRAD LUDWICKI

Autor jest doktorem nauk humanistycznych, prozaikiem i eseistą. Zawodowo związany z Uniwersyteciem Jana Długosza w Częstochowie.

Rozpoczął się proces beatyfikacyjny s. Wandy Boniszewskiej

Rozpoczął się proces beatyfikacyjny s. Wandy Boniszewskiej – mistyczki i stygmatyczki ze Zgromadzenia Sióstr od Aniołów. S. Boniszewska ostatnie lata życia spędziła w domu zakonnym w Konstancinie-Jeziornie, na terenie Archidiecezji Warszawskiej.

Proces beatyfikacyjny s. Wandy Boniszewskiej rozpoczyna się 17 lat po jej śmierci w opinii świętości. Zainicjowały go jej współsiostry ze Zgromadzenia Sióstr od Aniołów

i będzie prowadzony przez Archidiecezję Warszawską, na terenie której zmarła kandydatka na ołtarze.

– Proces, który dziś rozpoczynamy ma za

zadanie ukazać, że heroiczność jest możliwa nawet w najtrudniejszych okolicznościach życia. Wanda Boniszewska mimo niesprawiedliwego skazania na lata sowieckiego więzienia trwała heroicznie przy Chrystusie świadcząc o nim i nosząc na swoim ciele rany Chrystusa a swoje cierpienia ofiarowywała za kapłanów – powiedział ks. Siennicki.

Siostra Wanda Boniszewska ze Zgromadzenia Sióstr od Aniołów zmarła w opinii świętości 2 marca 2003 roku w wieku 96 lat w Konstancinie-Jeziornie, po 76 latach życia zakonnego.

W 2016 r. ukazał się w formie książkowej jej „Dziennik duchowy”, obejmujący zeszyty z lat 1921-1980, które zawierały jej notatki pisane na polecenie spowiednika. Ujawniły one – jak napisał w edykcje kard. Nycz – to, co za jej życia było ukryte przed światem tajemnicą.

KEP

Okno Życia zawsze gotowe

Już 10 lat istnieje Okno Życia w parafii św. Urszuli Ledóchowskiej, dokładnie w domu Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego w Łodzi, przy ul. Obywatelskiej 60. W uroczystość św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, 19 marca 2010 roku, ks. Biskup Adam Lepa poświęcił kolejne Okno Życia, które powstało pod patronatem Caritas Archidiecezji Łódzkiej.

Okno Życia umożliwia przyjęcie nowo narodzonego dziecka, w którym matka może pozostawić anonimowo swoje bez narażania jego życia i zdrowia. Okna Życia że nie są idealnym rozwiązaniem, lepiej, gdyby dziecko wzrastało przy rodzicach, we własnym domu, ale bywa, że kobieta ukrywa ciążę przed otoczeniem, bądź z powodów biedy, albo zawilości drogi życiowej i chce oddać swoje dziecko na wychowanie, ale jednocześnie zachować anonimowość.

Okno Życia jest rozwiązaniem nadzwyczajnym, jednak skutecznie stosowanym, dla uniknięcia porzucenia lub co gorsza zabicia niemowląt rodzących się w skrajnie niesprzyjających okolicznościach.

Po otwarciu Okna włącza się alarm, który wzywa opiekujące się oknem osoby – u Urszulanek są to siostry zakonne. Potem uruchamiane są procedury medyczno-administracyjne – powiadomione zostają pogotowie ratunkowe i sąd rodzinny. Okno otwiera się od zewnątrz, jest w nim zamontowane ogrzewanie i wentylacja.

W Polsce działa 67 Okien Życia, najczęściej organizowanych przez diecezjalne Caritas. W Łodzi, oprócz Okna Sióstr Urszulanek działa także Okno Życia w II Szpitalu Miejskim im. dr. L. Rydygiera, ul. Sterlinga 13.

Okna Życia nie zastępują szpitali, gdzie matka może pozostawić noworodka zrzekając się praw rodzicielskich, jednak są alternatywą dla porzucenia dziecka na śmietniku i pozbawienia go opieki, zwłaszcza przez matki ukrywające ciążę. Niestety, wciąż zdarzają się przypadki pozostawienia niemowląt w przypadkowych miejscach, gdzie grozi im śmierć z wychłodzenia, dlatego rozpowszechniamy informacje o Oknach Życia.

– Mamę włączony alarm, który powiadamia nas, że z zewnątrz ktoś otworzył okno – mówi Siostra Anna Reczko Urszulanka SJK, zaglądając do pustego akurat przytulnego nosidelka, „czekającego na dziecko” w Oknie

Życia. – Wtedy otwieramy okno z naszej strony i sprawdzamy, czy jest tam człowiek potrzebuje pomocy, czy go nie ma. Okno Życia, prowadzone przez Caritas Archidiecezji Łódzkiej, a my opiekujemy się tym miejscem, które jest zawsze gotowe do przyjęcia dziecka. Do tego okna jest dostęp tylko z zewnątrz i jest zapewniona całkowita anonimowość. My nie widzimy osoby, która przy-



chodzi, czy to jest mama, czy ktoś, kto jej pomaga; dla nas jest to nieważne, dla nas jest ważne to, że jak jest dziecko, to znaczy, że ktoś nam ufa, a my chcemy pomóc.

W 2016 roku były pierwsze dzieci, to były dziewczynki – kwiecień i maj. I teraz, w nocy z 28 na 29 października 2020 roku, tuż przed 2:00 w nocy Siostry usłyszały alarm, pobiegły sprawdzić, co się dzieje?

– Widać było, że jest koc, jakieś zawiniątko, ale nie było jeszcze widać, co jest w za-

winiątku – opowiada Siostra Anna. – Po wyjęciu nosidelka zobaczyliśmy nagusieńkiego chłopca owiniętego szczelnie w koc, ze smoczkiem w buzi. Zaraz ubrałyśmy dziecko od stóp do głów. Dziecko było w bardzo dobrym stanie. Powiadomiłyśmy pogotowie ratunkowe, żeby przekazać dziecko na badania do szpitala. Dziecko, które znajdzie się w Oknie Życia jest całkowicie bezpieczne. Bezpieczni są też rodzice, bo najważniejsze jest to, że chronimy życie. Mama, która dała dziecku życie zatroszczyła się o nie, przekazując je anonimowo do Okna, zaufała nam, a my dbamy o jego dalsze bezpieczeństwo. Nigdy nie pytamy, nie prowadzimy żadnego śledztwa, nie ma żadnych konsekwencji, nie udostępniamy żadnych zdjęć ani informacji.

Apelujemy do każdej wątpliwej mamy, czy ojca. Nie oceniamy nikogo. Dla nas jest ważne, że mama dała życie dziecku – mówiła Siostra Anna Reczko Urszulanka SJK.

W 2015 r. Komitet Praw Dziecka ONZ, o grozo, wezwał do zamknięcia w Polsce Okien Życia. Uzasadniono to skandaliczne wezwanie głębokim zaniepokojeniem brakiem regulacji prawnych i rosnącą liczbą okien życia w Polsce, umożliwiających anonimowe porzucanie dzieci. Tak, tak, drogi Czytelniku, to ten sam

Komitet, który, podobnie jak inne oenzetowskie organy monitorujące, systematycznie wzywa presję na państwa-strony, aby te zmieniły swoje prawo aborcyjne. Przykładowo, w Ogólnym komentarzu nr 15 z 2013 r., Komitet stwierdza: *Państwa powinny rozważyć zezwolenie dzieciom na wyrażanie zgody, bez pozwolenia rodzica bądź opiekuna, na niektóre świadczenia medyczne, takie jak (...) świadczenia z zakresu zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego, w tym edukację i poradnictwo w zakresie (...) bezpiecznej aborcji...* I dalej: *Usługi, które powinny być dostępne w tym zakresie [tj. zdrowia matki w okresie przed i po porodzie] obejmują, choć nie ograniczają się do nich, bezpieczną aborcję i opiekę proaborcyjną.*

To ten „Komitet Praw Dziecka ONZ” zażądał zamknięcia polskich Okien Życia, bo Polacy są jeszcze wrażliwi na los własnych dzieci.

W odpowiedzi na tę bezprzykładną ingerencję, Caritas Archidiecezji Krakowskiej poprosiła wówczas o komentarz rzecznika Sądu Okręgowego w Krakowie sędziego Waldemara Żurka: *W prawie znane jest pojęcie stanu wyższej konieczności, gdzie poświęcamy dobro niższej wartości, by ratować dobro o wartości wyższej. W tym przypadku prawo dziecka do życia jest dobrem o oczywiście wyższej wartości niż prawo do informacji, czyli prawo dziecka do poznania swoich biologicznych rodziców. Ale oprócz prawa są jeszcze wartości, które każdy człowiek nosi w sercu, ich nie da się zadekretować, a one mówią nam jasno, ratujemy życie ludzkie, jak tylko potrafimy. Jestem gorącym zwolennikiem Okien Życia od samego początku ich powstania. Oczywiście wiemy dobrze, że najlepiej jest, jeśli biologiczna matka wychowuje swoje dziecko, ale rzeczywistość jest daleka od ideału. Lepiej, żeby dziecko znalazło się w Oknie Życia niż w Wiśle czy na śmietniku. Staramy się wypracować w sądach takie procedury, żeby w ramach istniejących przepisów prawa rodzinnego sprawić, że dziecko szybko trafiło do rodziny adopcyjnej, która otoczy go opieką i miłością. Oczywiście potrzebny jest czas, bo orzeczenia muszą się uprawomocnić, ale także czas, żeby biologiczna matka mogła odzyskać dziecko, jeśli np. działała pod wpływem szoku poporodowego. W krakowskich sądach konieczne procedury trwają ok. 6-8 tygodni. W tym czasie musimy nadać dziecku dane personalne, ustanowić dla niego opiekuna prawnego, a następnie orzec adopcję.*

AL

Bieda zagląda w oczy Francuzom

Coraz większa liczba mieszkańców Francji żyje w ubóstwie lub zbliża się do takiego stanu – wynika z danej francuskiej Caritas (Secours Catholique). Przybywa osób nieposiadających środków do życia. – Wymaga to pilnych działań ze strony władz publicznych – podkreślił Vincent Destival, delegat generalny Caritas.

12 listopada Caritas (Secours Catholique) przedstawiła swój doroczny raport. Wynika z niego, że 8 milionów osób, tj. 12 proc. francuskiego społeczeństwa, nie ma wystarczających środków do życia. W rozdziale „Budżety domowe, niemożliwe wybory”, ukazała codzienne trudności, z którymi borykają się tysiące rodzin, choćby brak pieniędzy na jedzenie i czynsz. Coraz więcej rodzin potrzebuje jakiegokolwiek pomocy żywnościowej,

żeby nie cierpieć głodu. – Inni ludzie są tego nie świadomi, lub, co gorsza, przyzwyczaili się do takiego stanu rzeczy. Ta sytuacja to hańba dla naszego bogatego kraju – ubolewa Vincent Destival.

Wszystko za sprawą drastycznych i krótkowzrocznych obostrzeń związanych z pandemią koronawirusa, przez co tysiące osób straciło źródła dochodu.

– Możemy sobie wyobrazić trudną sytuac-

ję matki, która ma dwoje dzieci i musi zapłacić wszystkie comiesięczne rachunki – czynsz, ogrzewanie, transport publiczny do szkoły dla dzieci i zostaje jej tylko 18 euro dziennie na życie, na wyżywienie dla siebie i dzieci. Pieniądzy nie starcza na podstawowe potrzeby, skoro rachunki pochłaniają większość pensji. Dlatego przeciętna matka, której zostaje tylko niecałe 20 euro na wyżywienie, decyduje się dwa razy w tygodniu skorzystać z «banku żywności». Jest to typowy przykład sytuacji rodzinnej dla 8 milionów obywateli Francji. Ubogich z dnia na dzień przybywa. Ludziom, którzy proszą nas o pomoc, po opłaceniu wszystkich rachunków, zostaje średnio 7 euro dziennie na jedzenie. Nie mają

pieniędzy na ubrania, na mieszkanie czy jakiegokolwiek inne wydatki. Widzimy, że z takimi wyborami nikt nie może sobie poradzić – podkreślił w wypowiedzi dla Radia Watykańskiego Destival

Zdaniem francuskiej Caritas rząd powinien poluzować restrykcje związane z pandemią, aby przynajmniej ci, co nie mają żadnych oszczędności, mogli pracować. W obliczu tego ciągłego pogarszania się warunków życia najbardziej potrzebujących katolicka organizacja pozarządowa zwraca się o ustanowienie gwarantowanej płacy minimalnej, aby stała się ona „nietykalną podstawą zarobkową”.

Sytuacja, na którą wskazała francuska Caritas to nie francuska specyfika. Radykalne zamknięcie całych gospodarek, szczególnie na początku roku, sprawiło, że miliony osób na całym świecie straciło pracę, firmy i możliwości zarobkowania. Problem ten coraz bardziej widać też w Polsce.

IKA

Nieznana historia obozu NKWD w Rembertowie

Obóz Specjalny NKWD nr 10 w Rembertowie był jedynym obozem NKWD, który został z sukcesem zaatakowany przez polskie oddziały podziemne, w wyniku czego uwolniono kilkuset więźniów. Tę historię przybliżył nam podczas listopadowego spotkania otwartego historyk i publicysta Arkadiusz Miksa, kustosz sali tradycji w II Regionalnej Bazie Logistycznej w Rembertowie. Spotkanie sfinansowane zostało przez Narodowy Instytut Wolności Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014-2020.

Jak podkreślał prelegent to bardzo mało znana historia i stanowi swoistą białą plamę, co może dziwić, bo więźniami obozu było wielu bardzo zasłużonych Polaków.

Miejsce na obóz wybrano nieprzypadkowo. Powstał na terenie przedwojennej filii przedwojennej Wytwórni Amunicji „Pocisk”, której komendant płk Zapolski został stracony w Katyniu. W czasie II wojny światowej Niemcy utworzyli tu filię Stalagu 333, w którym więzili kilka tysięcy jeńców radzieckich, którzy masowo tu ginęli. Tuż przed wkroczeniem Armii Czerwonej przetrzymywano tu okolicznych mieszkańców, których wykorzystywano do budowy umocnień. Wielu z nich również nie przeżyło.

Po zajęciu tego terenu przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie, Sowieci wykorzystali infrastrukturę do stworzenia specjalnego obozu. Takich obozów było na ziemiach polskich kilkadziesiąt, a przetrzymywano w nich niebezpieczne dla komunistycznych władz osoby. Pierwsze transporty do obozu odbywały się od października 1944 r. Na celowniku NKWD znaleźli się zarówno żołnierze organizacji podziemia niepodległościowego jak i działacze polityczni i społeczni, choć w powojennym chaosie zdarzało się zamykać też Niemców, własowców czy Rosjan mieszkających od wielu lat w Polsce. Zdarzały się też zatrzymania przypadkowe.

Obóz miał charakter przejściowy przed wywozem na Wschód. Na podstawie jedyne go zachowanego dokumentu dotyczącego transportu w marcu 1945 r., można stwierdzić, że największe nasilenie aresztowań było na przełomie 1944 i 1945 r. do marca i kwietnia 1945 r. Kolejny transport szykowano na maj.

Ponad 50 proc. więźniów byli Polacy. Trafiali tu z okolicznych więzień, po przesłuchaniach. Ok. 30 proc. to żołnierze Armii Krajowej, ok. 10 proc. Narodowych Sił Zbrojnych, a także Narodowej Organizacji Wojskowej, Polskiej Armii Ludowej (armii socjalistycznej, nie mylić z Armią Ludową), działacze społeczni, w tym kierownictwo... Polskiego Czerwonego Krzyża, który przez komunistów został uznany za organizację wroga po ustaleniu, że zbrodni w Katyniu dokonali Sowieci, a nie Niemcy. Wśród działaczy politycznych najliczniejszą grupę stanowili działacze ruchu narodowego: Stronnictwa Narodowego, Obozu Wielkiej Polski, Młodzieży Wszechpolskiej, Ligi Narodowej, Straży Narodowej i innych organizacji konspiracyjnej o obliczu narodowym. Trafiali tu również działacze Stronnictwa Pracy z jednym z jego przywódców Janem Hoppe. Postać to mało znana, a był wybitnym intelektualistą. Warto wspomnieć Konrada Orzechowskiego, lekarza warszawskiego, który był w 1943 r. w komisji badającej zbrodnię katyńską. Po wojnie został aresztowany przez Sowieców i nakłanian go do stwierdzenia, że za zbrodnię katyńską odpo-

wiadają Niemcy. Wylądował ostatecznie w Rembertowie, stąd wywieziono go na Ural. Wrócił do kraju dopiero po kilku latach. To postać niedoceniona, mało kto wie o tej bohaterskiej postawie.

Najbardziej znanym więźniem był gen.



August Emil Fieldorf Nil. Zatrzymano go pod nazwiskiem Walenty Gdanicki, stąd wywieziono go na Wschód.

W obozie przebywało blisko 2 tysiące więźniów. Hale były nieogrzewane, prysze więźniowie przygotowywali sobie sami. Racje były głodowe, brakowało pomocy medycznej, a więźniowie często byli osłabieni pobytem w innych miejscach kaźni. Często Sowieci zabijali więźniów dla zabawy. Codziennie umierało kilku i zapewne chowano ich w okolicy lub na terenie obozu.

95 procent więźniów to mężczyźni, w wieku od 17 do 75 lat, najczęściej byli to mieszkańcy okolicznych miejscowości, szczególnie na północ i na wschód od Warszawy, ale też mieszkańcy Łodzi, Radomia, Poznania. Co ciekawe, nie przetrzymywano tu mieszkańców Rembertowa. Często trafiały tu wprost osoby uwolnione z niewoli niemieckiej, np. powstańcy warszawscy.

W nocy z 25 na 26 marca z Rembertowa wyjechał transport ok. 1500 więźniów na Ural do wyrębu lasu. Blisko miesięcznej podróży w bydłych wagonach na Ural nie przeżyło ponad 350 więźniów. 17 osób rozstrzelano pod Siedlcami już w nocy z 26 na 27 marca, za próbę ucieczki z transportu. Niektórych zwalniano po kilku miesiącach, innych po kilku latach. Często trafiaли ponownie do więzień, jak Hoppe.

Kolejny transport miał wyjechać 25 maja 1945 r. Polskie podziemie postanowiło wówczas uwolnić więźniów. Dowódca Obwodu

AK „Mewa-Kamień” kpt. Walenty Suda ps. „Młot” podjął decyzję o odbiciu więźniów obozu. Początkowo planowano zaatakować pociąg z marcowym transportem.

Akcję mają przeprowadzić oddziały żołnierzy AK i Szarych Szeregów: w sumie 44 żołnierzy pod dowództwem ppor. Edwarda Wasilewskiego ps. „Wichura” i ppor. Edmunda Świdorskiego ps. „Wicher”. Przeprowadzono ją w nocy z 20 na 21 maja 1945 roku, z soboty na niedzielę. Akcję poprzedziło rozpoznanie terenu, którego dokonali obaj dowodzący akcją podporucznicy. Przebrani w mundury polskich żołnierzy udawali, że naprawiają motocykl na drodze położonej wzdłuż obozu. Ponadto w sobotę w przekazywanych

przez rodziny więźniów paczkach przekazano znaczne ilości alkoholu licząc, że alkohol ten skonfiskują wartownicy. Tak też się stało, dzięki czemu część z nich w trakcie ataku była po prostu pijana. Ochrona obozowa musiała obawiać się jednak ataku, ponieważ wzmocniła zamknięcie drzwi w poszczególnych pomieszczeniach, w których trzymano więźniów, co utrudniło później wydobywanie wielu z nich.

Była to wzorowa, spektakularna akcja, której nie powstydziliby się siły specjalne. Strażnicy byli kompletnie zaskoczeni atakiem. Cała akcja trwała mniej niż pół godziny. W jej trakcie udało się uwolnić około pół tysiąca więźniów obozu, choć część nie wyszła obawiając się, że to prowokacja sowiecka. W czasie szturm śmiertelnie poniosło co najmniej kilkunastu enkawudzystów, przy jedynie trzech rannych po stronie polskiej. Jedyną porażką było nieodnalezienie kabla telefonicznego i nieuruchomienie samochodu, dzięki czemu opóźniłoby się wsparcie i udałoby się uwolnić więcej więźniów.

Pościg ruszył szybko, a Sowieci włączyli do akcji nawet samoloty. Próbowano też wykorzystać oddziały Wojska Polskiego, ale te nie chciały jednak podejmować walki z Polakami, podczas kontaktu z nimi oddali sobie...honor.

Ok. 200 osób złapano. Byli brutalnie bity bito ich prętami, skakano po nich łamiąc im żebra i kończyny. Część została rozstrzelana i zakopana na obrzeżach pobliskiego lasu. Resztę wrzucono bez opatrzenia ran i pomocy medycznej do obozowych cel, gdzie leżeli tak przez trzy dni.

Akcja sprawiła jednak, że w obozie nastąpiły zmiany: zmieniono zarząd, złagodzone rygor, poprawiły się racje żywnościowe. Obawiano się też kolejnego ataku i wreszcie podjęto decyzję o likwidacji obozu. Więźniów przeniesiono do Wronek, Łodzi i Rawicza. Podczas transportu do Rawicza pociąg wiozący więźniów został zaatakowany przez dwa oddziały podległe majorowi Marianowi Bernaciakowi ps. Orlik i uwolniono ok. 120 osób.

Warto krótko pokazać kilka historii więźniów obozu. Ciekawa jest historia jednego z żołnierzy atakujących obóz Franciszka Pliszki ps. „Marynarz”. W obozie znajdowała się jego narzeczona Zenobia Wojewódzka, którą udało się uwolnić i z którym w lipcu 1945 r. się ożenił. Franciszek Pliszka postanowił się następnie ujawnić, co spowodowało, że był poszukiwany listem gończym w efekcie aresztowany a potem zwolniony.

Inny przypadek zbiegłego z obozu w Rem-



bertowie więźnia, to postać kpt. Hieronima Krygiera ps. „Walski”, zdolnego akowskiego rusznikarza produkującego w trakcie wojny pistolety maszynowe. Żeby móc funkcjonować w społeczeństwie ukrywał się pod zmienionym nazwiskiem i rozpoczął pracę dyrektora w szkołach w Żelechowie, Węgrowie i Pruszkowie. W obawie przed dekonspiracją mieszkał oddzielnie od żony i dzieci, publicznie udając, że nie są rodziną.

To tylko dwie z dziesiątek podobnych historii jakie przeżyli więźniowie Obozu NKWD w Rembertowie.

Dziś obóz upamiętnia Pomnik Więźniów Obozu NKWD w Rembertowie odsłonięty w 1995 roku. Wkrótce pomnik zaczął budzić jednak kontrowersje, a to za sprawą tablicy, na której znalazło się nazwisko dowodzącego rozbiciem ppor. Wasilewskiego „Wichury”. Wasilewski ujawnił się kilka miesięcy później, a na początku 1946 r. został aresztowany przez UB. Po rocznym śledztwie zwolniony, od 1950 r. rozpoczął w niewyjaśnionych okolicznościach współpracę z UB w efekcie, której doszło za jego pośrednictwem do rozpracowania kilku grup „Żołnierzy Wyklętych”. Dekadę później wyeksploatowany wykreślony został z listy współpracowników. Popadł w alkoholizm, a po wkroczeniu Wojska Polskiego do Czechosłowacji popełnił samobójstwo. Gdy chciano skuć jego nazwisko z tablicy na pomniku, w obronie stanęły środowiska kombatanckie AK i NSZ, wśród nich był być może ostatni żyjący więzień obozu, przyjaciel gen. „Nila” z czasów obozowych, mjr NSZ Jan Zalewski.

Do dziś na ocalałym budynku stolarni, kwarantanny i budynku kuchni i wartowni, o którą toczyły się największe walki. II Regionalna Baza Logistyczna, która znajduje się w Rembertowie, nosi dziś imię Fieldorfa Nila od 2018 r., a święto jednostki zostało ustanowione na 25 maja.

Przez lata teren był wykorzystywany przez Sowieców i przez Wojsko Polskie, ale starano się tuszować ślady po obozie. W latach 80. w miejscu, gdzie była hala w której przetrzymywano więźniów była chlewnia. To utrudnia też prace poszukiwawcze.

Dopiero niedawno rozpoczęły się na terenie dawnego obozu prace ekshumacyjne. Zainicjowało je Stowarzyszenie Wizna, do sprawy dołączył ostatnio IPN. Natrafiono na część szczątków, ale nie udało się stwierdzić czy to więźniowie obozu NKWD, czy może więźniowie obozu niemieckiego.

Nikt nie poniósł odpowiedzialności za to, co działo się w obozie, choć było kilka prób uzyskania dokumentów od strony rosyjskiej. Ofiary nie doczekały się godnego pochówku.

NOTOWAŁA: IKA

